

7

MIESIĘCZNIK

Lipiec 2018
nr 242, rok XXI
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Promocja oficerska

s. 22

8 Zdeponuj
klucz

12 Dlaczego (nie)
pomagamy

40 Zapomniane więzienie
w Skoroszowie



fol. Piotr Kochański

Uroczysta promocja oficerska 258 funkcjonariuszy Służby Więziennej na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, 29 czerwca 2018 r.

Sto lat temu niewielu wyobrażało sobie, że będzie wolna Polska, a jedną z jej służb – odpowiedzialnych, oddanych państwu, zapewniających bezpieczeństwo obywatelom – będą stanowili funkcjonariusze i pracownicy więziennictwa. Dziś jest! Tegoroczne święto formacji, a zwłaszcza promocję oficerską, Służba Więzienna obchodziła szczególnie uroczyście. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza – symbolem heroicznej historii narodu – stanęło 258 nowych oficerów więziennictwa. Towarzyszili im nie tylko najbliżsi, ale i najważniejsze osoby w państwie.

Po stu latach formacja doczekała się swojego patrona. Środowisko więzienników wybrało na niego człowieka mądrego, odważnego i wytrwałego. Święty Paweł Apostoł, bo o nim mowa, szedł do przyjaciół i wrogów, do wiernych i pogan. Miał misję, a była nią prawda i dobro. Żył prawie dwa

tysiące lat temu, ale – gdyby jakimś cudem dziś pojawił się wśród nas – z pewnością odnalazłby się w polskim systemie penitencjarnym. Doświadczenia, znajomości ludzi, chęci pomagania im – na pewno by mu nie zabrakło.

W lipcowym wydaniu, pierwszym pod nowym tytułem, piszemy o największej wartości naszej służby, czyli o ludziach, którzy ją tworzą i o tym, co jest dla nich ważne. Dlaczego pomagamy? Jak usprawniamy pracę i służbę? Jak uczymy się i jak przekazujemy nasze doświadczenia innym? W tym numerze coś dla siebie znajdą i zainteresowani techniką, i historią, i sportem, a także kulturą. A jeśli czegoś brakuje, piszcie do nas: forum@sw.gov.pl.

Irena Fedorowicz
redaktor naczelny

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Lipiec 2018 r.

TEMAT MIESIĄCA

Depozytory

8 Zdeponuj klucz

10 Konieczność czy ochronna fanaberia?

WYDARZENIA

4 Św. Paweł Apostoł patronem Służby Więziennej

5 60 lat Zakładu Karnego w Czarnem

6 Sztuka nie ma krat

ROZMOWA MIESIĄCA

12 Dlaczego (nie) pomagamy?

Z KRAJU

11 Sztandar dla Opolu Lubelskiego

16 Na własne oczy

22 Promocja oficerska

24 Pół roku przygotowań

29 Praca więźniów – teoria i praktyka

29 Konkurs rozstrzygnięty

38 Śluby za murami

DOBRE PRAKTYKI

18 Na kursie do samodzielności

20 Tactical Prison Rescue 2018

ZAWSZE GOTOWI

14 Pomógł uratować dwulatka

15 Obronił sąsiadkę

JEDEN DZIEŃ W

26 Strefa kobiet

Z NAMI

34 Szkoły Kofoeda w Polsce

ZE ŚWIATA

30 Jak zostałem angielskim więźniakiem cz. 3

PASJE

32 Sierżant i jego pszczoły

SŁUŻBA DLA INNYCH

42 Pomaganie daje radość

42 Festyn rodzinny i finał konkursu

NIEZBĘDNIK PRAWNY

36 Znieważenie funkcjonariusza

HISTORIA

40 Zapomniane więzienie w Skoroszowie

NA SPORTOWO

43 Strzelcy ze Śląska najlepsi

43 Znowu razem na rajdowym szlaku



s. 20 Tactical Prison Rescue

fol. Paweł Kucharski



s. 26 Strefa kobiet

fol. Piotr Kochański



s. 32 Sierżant i jego pszczoły

fol. Agata Pilarska-Jakubczak

OKŁADKA: Ppor. Sylwia Tarka z ZK w Pińczowie, fot. Piotr Kochański

Święty Paweł Apostoł patronem Służby Więziennej

W roku jubileuszu stulecia polskie więziennictwo doczekało się oficjalnego patrona. Zgodnie z dekretem z 21 czerwca 2018 roku Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów ustanowiła św. Pawła Apostoła patronem Służby Więziennej w Polsce. Ogłoszono to podczas tegorocznej promocji oficerskiej, która odbyła się w Warszawie w dniu uroczystości liturgicznej św. Pawła Apostoła.

Odważny i wytrwały

– Zgodnie z procedurą Służba Więzienna zwróciła się w ubiegłym roku do Episkopatu z prośbą o uznanie św. Pawła za patrona formacji – mówi o. dr Jan Dezyderiusz Pol ofm z biura Naczelnego Kapelana Więziennictwa. – Konferencja Episkopatu Polski zarekomendowała tę inicjatywę Stolicy Apostolskiej, która po dopełnieniu przez nas formalności wydała dekret.

Dlaczego wybrano akurat Apostoła Narodów, który jest już patronem między innymi misjonarzy, teologów, przewodników i rycerzy? Zdecydowały cechy świętego, który żył w pierwszym wieku naszej ery. Był odważny, wytrwały i konsekwentny w sprawach,

o które walczył. Znakomicie wykształcony, przestrzegał prawa z niezwykłą żarliwością i bezkompromisowością: wpierw jako wyznawca judaizmu, potem gorliwy chrześcijanin. Po przemianie, której doznał na przedmieściach Damaszku, nie ustawał w głoszeniu nauki Jezusa, choć nigdy Go osobiście nie spotkał.

Otwarty na innych

Niosąc Dobrą Nowinę przemierzył prawie całe imperium rzymskie. Był w Atenach i Jerozolimie, w Efezie i Milecie, dotarł do Hiszpanii i na Maltę. Wielu uznaje go za prekursora ekumenizmu – chciał i potrafił rozmawiać nie tylko z tymi, których znał. W poczuciu misji był otwarty na spotkanie z różnorodnymi środowiskami, nawet jeśli były mu wrogie. Inicjował pierwsze gminy chrześcijańskie, a listy zawierające jego nauczanie weszły do kanonu Pisma Świętego.

W ikonografii św. Paweł jest przedstawiany w czerwonym płaszczu,

z księgą i mieczem w ręku. To symbole Bożej miłości, mądrości i męczeńskiej śmierci Apostoła Narodów, który za panowania cesarza Nerona został stracony przez ścięcie mieczem.

Omnibus omnia factus sum (stałem się wszystkim dla wszystkich) – ta idea



św. Pawła może przyświecać współczesnej pracy penitencjarnej. Pisał w jednym z listów (1 Kor 9, 22): „Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych”.

IF

zdjęcie **Michał Grodner**

25 lat galerii „Za Kratą”

Galeria „Za Kratą” rozpoczęła swoją edukacyjno-artystyczną działalność w Areszcie Śledczym w Kielcach w roku 1993. Z okazji jubileuszu galeria zaprezentowała retrospektywną wystawę twórczości Stanisława Tyma. Jest to ponad sto satyrycznych rysunków artysty oraz archiwalne zdjęcia z lat 60., dokumentujące jego dokonania.

W galerii do tej pory zorganizowano 146 wystaw, które obejrzało ponad

12 tysięcy osób pozbawionych wolności i wielu innych gości. Prezentowano prace artystów z Polski, Ukrainy, Włoch, Izraela i USA, m.in. Edwarda Hartwiga, Ryszarda Horowitza, Jerzego Kosińskiego, Michała Ronnena Saffiego, Saszy Gliadiewa, Ryszarda Kapuścińskiego, Zenona Żybertowicza, Sławomira Mrożka, Szymona Kobylińskiego, Eryka Lipińskiego, Andrzeja Czeczota, Edwarda Lutczyna, Andrzeja Mleczi i Henryka Sawki... To kawał pięknej historii.

Prężne działanie kielecka galeria zawdzięcza życzliwości i wsparciu znamienitych twórców oraz instytucji, stowarzyszeń i związków twórczych. Areszt współpracuje z Instytutem Pamięci Narodowej, Muzeum Azji i Pacyfiku, Muzeum Etnograficznym,



Żydowskim Instytutem Historycznym, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Ambasadą Izraela, Towarzystwem National Geographic, Związkiem Polskich Artystów Fotografików, Muzeum Karykatury oraz z kieleckimi instytucjami kulturalnymi, takimi jak Biuro Wystaw Artystycznych, Dom Środków Twórczych czy Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej.

Janusz Tusznio

zdjęcia **Tomasz Turczyński**





60 lat Zakładu Karnego w Czarnem

Sześć dekad temu powstał Zakład Karny w Czarnem, który w czerwcu obchodził swój jubileusz. Dzisiaj są tam 1434 miejsca dla osadzonych, więzienny szpital, hale produkcyjne, dwa oddziały zewnętrzne, oddział aresztu śledczego i oddział terapeutyczny oraz Dział Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych. Na czele prawie 600-osobowej załogi stoi dyrektor, płk Wojciech Brzozowski.

Obchody jubileuszu rozpoczęła msza święta w kościele św. Józefa, którą celebrował biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej Krzysztof Włodarczyk, a uczestniczyli w niej funkcjonariusze, pracownicy cywilni i zaproszeni goście. Po uroczystościach religijnych nastąpił przemarsz pododdziałów na czele z pocztami sztandarami Centralnego Zarządu Służby Więziennej i Zakładu Karnego w Czarnem oraz z kompanią honorową Służby Więziennej.

Uroczysty jubileuszowy apel odbył się na placu Jana Pawła II w Czarnem. Zgromadzonych przywitał dyrektor

okręgowy Służby Więziennej w Koszalinie, płk Jacek Wiśniewski, a dyrektor Zakładu Karnego w Czarnem podziękował za przybycie. Wśród zaproszonych gości byli m.in.: przedstawiciele Centralnego Zarządu Służby Więziennej, zakładu karnego w Marianosztra na Węgrzech, zakładu karnego w Rosdorf w Niemczech, a także

dyrektorzy jednostek podstawowych okręgu koszalińskiego. Byli również poprzedni szefowie czarneńskiej jednostki. Nie zabrakło przedstawicieli kontrahentów, szkół i instytucji, z którymi zakład współpracuje na co dzień. Byli reprezentanci związków zawodowych, emerytowani funkcjonariusze i ich rodziny.

Dowódcą uroczystego apelu był mjr Tomasz Banaszczak, który złożył meldunek dyrektorowi okręgowemu SW. Bogaty ceremonia obejmujący m.in. wprowadzenie sztandaru, podniesienie flagi państwowej, przegląd pododdziału – wszystko to, wraz z akompaniamentem orkie-

stry, stanowiło o podniosłości chwili i nadawało jubileuszowi wyjątkowo uroczysty charakter. W jego trakcie zastępca kierownika działu ewidencji, st. chor. Piotr Nowak, przypomniał historię zakładu, który powstał na miejscu jednostki wojskowej, a w czasie wojny – obozu jenieckiego. W 1958 roku został powołany w Czarnem Ośrodek Pracy dla Więźniów I Klasy, podległy Centralnemu Więzieniu w Ko-



szalinie. Następnie zarządzeniem nr 93/61 Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 grudnia 1961 r. nadano ośrodkowi w Czarnem uprawnienia Centralnego Więzienia. Obecnie Zakład Karny w Czarnem jest największą jednostką penitencjarną w Polsce.

Jubileusz był okazją do uhonorowania 12 osób szczególnie zasłużonych dla polskiego więziennictwa odznaką nadaną przez Ministra Sprawiedliwości „Za zasługi w pracy penitencjarnej”. Ponadto 10 funkcjonariuszy (7 emerytowanych i 3 pozostających w służbie) odebrało honorowe odznaki „Za zasługi dla Zakładu Karnego w Czarnem”, które zaprojektował obecny dyrektor jednostki.

Michał Rokita
zdjęcia Foto-Chromińscy



Sztuka nie ma krat

Tytułowe przesłanie towarzyszyło tegorocznemu Przeglądowi Sztuki Więziennej w Sztumie. Otworzył je Stanisław Soyka, który z towarzyszeniem zespołu teatralnego ze Sztumu zaśpiewał utwór pt. „Tolerancja”. Było to 27. ogólnopolskie, a 15. międzynarodowe spotkanie kulturalne o znaczeniu resocjalizacyjnym. 400 uczestników z jednostek penitencjarnych całej Polski, a także z Czech, Litwy i Niemiec, nadesłało 1400 prac.

Nagrody wzięli najlepsi

Jurorzy oceniali prace literackie i plastyczne, a na żywo pokazy muzyczne, filmowe i teatralne. Duże sukcesy odnieśli osadzeni z okręgu gdańskiego. Zespół muzyczny z zakładu na Przeróbce był na przeglądzie po raz pierwszy i od razu zdobył główną nagrodę w kategorii „Występ na żywo”. Wychowawczynie ds. kulturalno-oświatowych, która na co dzień pomaga osadzonym rozwijać się w kole muzycznym, jest dumna z ich sukcesu. Dziękuję wszystkim, którzy wspierali

ją w sprawach organizacyjnych. – Bez wiary w sukces nie da go się osiągnąć – mówi. – Kiedyś usłyszałam, że muzyka budzi pragnienie dobrych czynów, i wierzę w to.

Zespół działa od 2016 roku. Repertuar muzyki dobierają sami, koncentrując się na standardach rockowych. Teksty piosenek, nuty i akordy dostarcza im wychowawczynie. Na próbach mają do dyspozycji keyboard, gitarę klasyczną i basową, akordeon, cajn (skrzynia, drewniany instrument perkusyjny – red.) oraz tamburyn. Korzystają też z pianina, które подарował zakładowi Leszek Możdżer.

Pierwszą nagrodę w kategorii film zdobył obraz „1918-2018. 100-lecie Odzyskania Niepodległości Polski”, którego autorami są dwaj więźniowie z Aresztu Śledczego w Gdańsku. W niebanalny, przystępny dla widza sposób przedstawiają wydarzenia, które po 123 latach zaborów, niewoli i cierpienia doprowadziły do odrodzenia się suwerennego państwa polskiego. Uwagę zwraca wyjątkowo staranny montaż. Ciekawy komentarz prowadzi widza od pierwszego do ostatniego kadru. Użyte materiały archiwalne zostały dodatkowo opracowane wizualnie w studiu aresztu i wzbogacone o zdjęcia z ubiegłorocznych obchodów pobytu Józefa Piłsudskiego w gdańskim więzieniu.



Na szczególną uwagę, nie tylko na przeglądzie, zasługiwała grupa teatralna Piktogram, działająca w Zakładzie Karnym w Sztumie, pod kierunkiem aktora i reżysera z Teatru Wybrzeże w Gdańsku Floriana Staniewskiego. Grupa istnieje od 2016 roku i ma na swoim koncie wiele nagród.

O tych, którzy pobłądzili

Na tegoroczny przegląd aktorzy przygotowali „Boską komedię” Dantego. Inscenizacja ta przyniosła im bezapelacyjne zwycięstwo w kategorii teatralnej „Występ na żywo”. To sztuka trudna, a grana przez więziennych aktorów zyskuje na znaczeniu. Wędrujący po zaświatach Dante i Wergiliusz na bramie piekła odczytują, że z drogi, na którą wkroczyli, nie ma odwrotu. W tym świecie spotykają cierpiące dusze ludzi, dla których zło i dobro było kiedyś obojętne. Trudno w tym kontekście nie spojrzeć na grających aktorów – więźniów, jak na tych, którzy w życiu pobłądzili. Ich przejmujące monologu sprawiają wrażenie, że wiedzą, o czym mówią i mimo wszystko jest jeszcze dla nich ratunek i droga powrotna. Jeden z aktorów po spektaklu powiedział, że teatr jest dla niego ważny, „bo porządkuje głowę”.

W skazanych wierzy też reżyser Florian Staniewski, który od dwóch lat spędza z nimi wiele godzin na cotygodniowych próbach teatralnych. – Bardzo jestem zadowolony ze współpracy z osadzonymi, przy dużym wsparciu i pomocy ze strony funkcjonariuszy Służby Więziennej – mówi. – Ich zaangażowanie jest imponujące, a postępy widoczne. Polubiłem tych obwiesi, bo widać, że im zależy i mam nadzieję, że nie pogubią się znów po wyjściu na wolność.

Małgorzata Sarnowska
zdjęcia **Piotr Szymański**



ROZMOWY KONTROLOWANE

Słoneczne
budki telefoniczne

DoGadania[®]

Tylko u nas!
Połączenia z kart
wszystkich operatorów
bez dodatkowych kosztów

Jesteśmy już w **47**
Zakładach Karnych, Aresztach Śledczych
i Szpitalach Psychiatrycznych

Oferujemy nowoczesny system
aparatów telefonicznych z kontrolą połączeń

Centralny system monitorowania połączeń
– możliwość nastuchu, rejestracji i przerwania rozmowy

Wyświetlacz zabezpieczony szybą techniczną,
przewód słuchawkowy wzmocniony linką stalową

Urządzenia i instalacja bez kosztów dla Jednostek Penitencjarnych

Zadzwoń i dowiedz się więcej: 22 113 10 00, 799 41 11 11

www.dogadania.pl





Zdeponuj klucz

Pierwszy miał go Wrocław, choć obecnie jest w nie wyposażony cały okręg krakowski. Do końca roku przybędzie kolejnych 30, które trafią do 17 zakładów karnych. Elektroniczne depozytory kluczy, bo o nich mowa – to nowoczesność, która wkroczyła do naszych więzień siedem lat temu, a niebawem będą z niej korzystali wszyscy funkcjonariusze i pracownicy jednostek penitencjarnych i ośrodków szkolenia. Na przykładzie zakładu karnego w Nowym Wiśniczu i wrocławskiej „jedyńki” pokazujemy funkcjonowanie tych urządzeń.

W Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu biometryczny depozytor kluczy działa pół roku. Po przyłożeniu palca do czytnika linii papilarnych i pozytywnej weryfikacji, drzwiczki schowka otwierają się. Każ-

da skrytka i klucz w postaci karty magnetycznej są imiennie przypisane do funkcjonariusza, podobnie jak obszar jednostki, do którego ma on wstęp. Nie wszędzie bowiem można dostać się przy użyciu samej karty. – W naszej

jednostce są strefy z podwójną identyfikacją systemu. Znaczy to, że w neuralgicznych miejscach, np. w łącznikach, przy wyjściach z oddziałów, nie wystarczy przyłożyć kartę, żeby otworzyć kratę lub drzwi. Potrzebna jest weryfika-



cja funkcjonariusza, pełniącego służbę w wartowni, gdzie mieści się główny punkt dowodzenia. Osoba oczekująca na to pojawia się na monitorze. To jest dodatkowy element zabezpieczenia ochronnego na wypadek przejścia przez któregoś z osadzonych karty dostępu – mówi por. Marcin Motak, zastępca kierownika działu ochrony.

Jak zapewnia producent, takie urządzenia nie są produkowane seryjnie, ale powstają według indywidualnego projektu uwzględniającego specyficzne potrzeby klienta. Obieg kluczy lub innych przedmiotów, np. dokumentów czy telefonów jest kontrolowany poprzez przydzielanie praw dostępu i rejestrowany w połączonej z urządzeniem bazie danych. Po wyjęciu kar-

ty-klucza, umieszczeniu wszystkich przedmiotów w skrytce i zamknięciu drzwiczek następuje automatyczne wylogowanie z systemu. Wychodząc z pracy można szafkę otworzyć zarówno palcem, jak i kartą. – Warto wprowadzić do systemu odciski dwóch palców, ponieważ wystarczy, że jeden będzie spocony czy naelektryzowany i mogą wystąpić problemy z zalogowaniem – radzi ochroniarz. Tego typu technologia może być zintegrowana w różny sposób, np. tak, aby podświetlał się każdy schowek, w którym nie ma klucza. Wprowadzie to rozwiązanie w Wiśniczu nie funkcjonuje, ale – jak zapewnia porucznik Motak – w każdej chwili można je uruchomić. Podobnie jak identyfikację diodową, która, zdaniem kpt. Grzegorza Nowakowskiego, st. insp. ds. informatyki w wiśnickim zakładzie, nie sprawdziła się. – W ciągu dnia większość diod świeciła prosto w oczy bramowego – mówi. W razie awarii prądu urządzenie jest sterowane ręcznie.

Same zalety

Zakład Karny nr 1 we Wrocławiu był pierwszą jednostką w Polsce, która oczekiwała się depozytora kluczy i to takiego, który określano mianem „mercedesa wśród depozytorów”. Por. Marcin Smułka, kierownik działu ochrony we wrocławskiej „jedynce” był wtedy dowódcą zmiany. Opowiada, że w 2011 r. testowali tam, a następnie zakupili System Szaf Metalowych Depozytów. Od tego momentu wiele się zmieniło, zwłaszcza w pracy bramowego. – Pozbyliśmy się porannych i popołudniowych kolejek po odbiór czy zdawanie kluczy, które czasem ciągnęły się nawet godzinę – wspomina porucznik. – Trzeba było odstać swoje w kolejce, bramowy szedł po klucze do szafki, opisywał w „Księżce wydanych kluczy specjalnych” kto i jaki klucz pobiera, następnie podpisem kwitowało się odbiór. Po południu funkcjonariuszowi rosła góra żelastwa, bo każdy wychodząc z pracy rzucał mu klucze na biurko. A on potem siedział i sprawdzał, czy zwrócone zostały wszystkie i czy właściwe. Każdą sztukę brał w rękę, weryfikował numer, następnie odwieszał po kolei do szafki z opisanymi haczykami. Żmudna praca – dodaje. Od siedmiu lat nie ma tego problemu, szafa robi to za bramowego. Każdy funkcjonariusz czy pracownik podchodzi do imiennie przypisanej szafki i przy użyciu chipa, w zależności od pory dnia, deponuje w niej klucze lub inne przedmioty, po

czym następuje automatyczne otwarcie drzwiczek właściwej skrytki. Następnie pobiera klucz, zamyka szafkę i już jest gotowy do pracy. Wszystko odbywa się sprawnie i szybko. Odpowiedzialność za klucz nadal ponoszą obie strony – bramowy za dopilnowanie, aby każdy znalazł się na swoim miejscu i użytkownik, który musi go zdać przed opuszczeniem jednostki.

Zdaniem Marcina Motaka niewątpliwą zaletą depozytorów jest mniejsza liczba kluczy, które kiedyś trzeba było nosić przy sobie. Ale nie tylko. – Plusem jest również zaoszczędzony etat funkcjonariusza sterującego, bo do niedawna mieliśmy elektroniczne sterowanie ze stanowiska wartowni. Nie było kart, więc przy zamkniętych przejściach naciskało się przyzywówkę, która wzbudzała alarm na wartowni, na monitorze było widać osobę tam stojącą i dopiero wtedy funkcjonariusz otwierał kratę lub drzwi. Jak widać depozytor kluczy to również duża oszczędność czasu – przyznaje por. Motak.

W Wiśniczu, jeśli karta dostanie się w niepowołane ręce, następuje jej szybka weryfikacja i zablokowanie przez administratora systemu, po czym staje się ona zwykłym kawałkiem plastiku.

Niektóre urządzenia mają możliwość instalacji dezaktywatora kart. Po służbie funkcjonariusze nie muszą



Konieczność czy ochronna fanaberia?

Płk Zbigniew Gospodarowicz, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej:

– Depozytory kluczy i szafki depozytowe wpisują się w założenia, które Biuro Ochrony realizuje od dłuższego czasu. Do podstawowych zadań naszej komórki należy analiza zagrożeń jednostek organizacyjnych połączona z wnikliwą diagnozą jej wpływu na stan porządku i bezpieczeństwa oraz, a może przede wszystkim, poszukiwanie rozwiązań organizacyjnych i materiałowo-technicznych eliminujących niepożądane zjawiska z ochronnej rzeczywistości więziennej. Do takich należy premyt i dystrybucja narkotyków, wykorzystanie przez świat przestępczy dronów, a ze strony funkcjonariuszy korupcja czy nieprzestrzeganie zasad etyki służbowej.

Pierwszy depozytor służba nabyła kilka lat temu. Był wytworem wiodącego na rynku producenta i kosztował tyle, że do jego zakupu potrzeba było wspólnych wysiłków finansowych kilku jednostek – tej, do której miał trafić, okręgowego inspektoratu oraz CZSW (budżet BOiSO). Było to jednak rozwiązanie wykraczające poza potrzeby większości naszych zakładów karnych. Analiza rynku wykazała, że jest szereg rozwiązań, w tym modułowe lub szyte wprost na miarę konkretnego nabywcy. Należy tu wskazać takie funkcjonalności jak: liczba

gniazd depozytowych, podzielność szafki na moduły dokładane w zależności od potrzeb, systemy zabezpieczenia szafki i poboru depozytu czy wreszcie mnogość rozwiązań związanych z rodzajem i gabarytami depozytu. Po co zatem, i czy w ogóle depozytory są w systemach ochrony potrzebne? Jestem przekonany, że wszyscy, którzy pobierali klucze metodą tradycyjną, z ulgą przyjęli poprawę efektywności (tempa) ich wydawania. Kolejnym plusem jest odciążenie funkcjonariuszy wykonujących zadania na stanowiskach dowodzenia w jednostkach podstawowych od żmudnego zadania wydawania kluczy. Nie bez znaczenia pozostaje ilość dokumentacji niezbędnej do wypełnienia przy dotychczasowym systemie. Wartością dodaną jest możliwość zaprojektowania depozytorów wyposażonych w szafki depozytowe umożliwiające pozostawianie w nich również innych przedmiotów. Z punktu widzenia bezpieczeństwa, system szafkowo-depozytowy sam się nadzoruje w zakresie terminów pobierania i deponowania kluczy oraz wskazuje na możliwość ich zagubienia i przekroczenie terminu zwrotu.

Przekonanie o słuszności wdrożenia rozwiązania to jedno, a znalezienie źródeł jego finansowania, to sprawa zupełnie odrębna. Nie da się więc nie wspomnieć, że powszechność depozytorów jest wynikiem ustawy modernizacyjnej, do której wpisaliśmy zadanie ich zakupu. Choć w założeniach wy-

posażenie jednostek w depozytory miało trwać cztery lata, kierownictwo służby wygospodarowało środki na to, by przed terminem znalazły się one w każdej jednostce i ośrodku szkolenia.

Zdajemy sobie sprawę, że dynamika podziału pieniędzy oraz zakupów w niektórych przypadkach wymaga



pełniejszej konfiguracji dostarczonych urządzeń. Są to pojedyncze sytuacje, a prace dostosowawcze przebiegają bez uwag. Dla oceny trafności przyjętego rozwiązania warto zaznaczyć, iż niektóre z okręgowych inspektoratów zakończyły już wyposażenie jednostek w indywidualnie zaprojektowane depozytory kluczy i przedmiotów.

► deponować ich w skrytce. Wystarczy rozmagnesować kartę i można zabrać ją do domu. Po takim zabiegu jest bezużyteczna. Przychodząc do pracy trzeba ją ponownie aktywować. Nie wszędzie

jednak korzysta się z tej funkcjonalności.

Czy depozytor spełnia oczekiwania funkcjonariuszy w jednostkach? Może jest coś, co chcieliby usprawnić? – Za-

wsze można coś poprawić – zauważa ppor. Wojciech Sadowski, mł. inspektor działu ochrony we wrocławskiej „jedynce”. I opowiada, że kiedy dzwonią do niego funkcjonariusze z zakładów karnych, w których planuje się zakup podobnego urządzenia, doradza wybór takiego z przezroczystymi drzwiczkami, żeby dowódca zmiany czy bramowy mogli do nich zajrzeć bez otwierania. Wprawdzie jest dioda, która wskazuje na stan skrytki – pusta lub zajęta – niemniej te prześwitujące ułatwiłyby im pracę.

Wrocławskie urządzenie jest wyposażone w oprogramowanie umożliwiające ręczne sterowanie. Dostęp do niego mają administratorzy i dowódca zmiany. Na ekranie monitora wyświetla się obraz depozytora. – Zgodnie z naszym wewnętrznym zarządze-



niem, z systemu co tydzień generujemy raporty w formacie pdf i zgodnie z instrukcją kancelaryjną przechowujemy je w wersji elektronicznej. Do archiwum zdawane są na płycie DVD – mówi ppor. Sadowski. A co się stanie, jeśli ktoś zapomni lub zagubi chip? – Zawiadamia się administratora, który go dezaktywuje w sposób uniemożliwiający otwarcie skrytki – odpowiada inspektor. – Chip jest niejako podpisem funkcjonariusza lub pracownika potwierdzającym pobranie albo zdanie kluczy – zauważa inspektor.

Permanenta inwigilacja?

Ludzie zazwyczaj buntują się wobec prób inwigilacji. Depozytory kluczy są pewną formą kontroli, bo każdy ruch jest śledzony przez system komputerowy. W jednostkach, w których wprowadzono te urządzenia, nie wzbudziły zaniepokojenia. Raczej cieszą się z tego, że usprawnią przychodzenie i wychodzenie z pracy. – Wśród kolegów i koleżanek nie spotkałem się z taką obawą. Wszyscy byli zadowoleni, że mogą szybciej pójść do domu. Poza tym wcześniejsze składanie podpisu w „Książce wydanych kluczy specjalnych”, to również była inwigilacja – wspomina



kierownik Smułka. Porucznik Motak uważa, że obecnie takie rozwiązania są powszechne, można je spotkać w urzędach czy bankach. I dodaje: – Idziemy w kierunku automatyzacji, żeby ułatwić pracę. Dawniej funkcjonariusz był kojarzony z pękiem kluczy przy pasku, trzeba było dobrze złapać, żeby zmieścić je

w ręku. Teraz z jednym kluczem-kartą można przejść cały zakład. W sytuacji zagrożenia przemieszczanie odbywa się szybciej i sprawniej.

Ciekawe, czy w przyszłości podobnie będziemy deponować broń służbową?

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**

z kraju

Sztandar dla Opola Lubelskiego

Minęło 10 lat od wydania zarządzenia Ministra Sprawiedliwości w sprawie utworzenia Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim. W kwietniu ubiegłego roku ówczesny dyrektor jednostki płk Leszek Wojciechowski uznał tę okoliczność za właściwy moment do rozpoczęcia starań o nadanie sztandaru jednostce. Realizacja planów przypadła w udziale

jego następcy ppłk. Andrzejowi Fereńcowi oraz jego zastępcom. Uroczystość nadania sztandaru połączono z jubileuszem X-lecia jednostki. Obchody rozpoczęła odprawiona przez biskupa Józefa Wróbla msza św., podczas której poświęcono sztandar. Oprawę muzyczną zapewnił chór funkcjonariuszy Służby Więziennej, prowadzony przez kpt. Mirosława Radlińskiego. Z kościoła uczestnicy uroczystości przeszli do Urzędu Miasta, gdzie burmistrz Dariusz Wróbel przekazał klucze do miasta dyrektorowi jednostki. Potem na placu apelowym przed zakładem karnym zgromadziły się poczty sztandarowe jednostek okręgu lubelskiego, wystąpiła kompania honorowa prowadzona pod dowództwem mjr. Kamila Gieroby, grała orkiestra Woj-



ska Polskiego z Lublina. Rangę uroczystości podkreśliła obecność gen. Jacka Kitlińskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej i innych znamienitych gości. Więziennicy z Opola Lubelskiego z dumą podkreślają, że jest to jedyna jednostka penitencjarna, która już po 10 latach funkcjonowania doczekała się honoru, jakim jest nadanie własnego sztandaru.

Łukasz Pruchniak
zdjęcia **Beata Franczek, Roman Kowal**



Dlaczego (nie) pomagamy

W obliczu trudnej sytuacji czy nagłego zdarzenia jedni z nas odwracają głowę, a inni reagują i spieszą z pomocą. Co decyduje o naszym działaniu lub znieczulicy i kto komu najchętniej pomaga – mówi o tym szer. Natalia Szarapow, psycholog w Areszcie Śledczym w Gliwicach w rozmowie z Elżbietą Szlęzak-Kawą.

Co sprawia, że ludzie pomagają innym w potrzebie?

– Istnieje kilka wytłumaczeń. Odpowiedzialna za to może być już nasza biologia i geny. Prawo naturalnej selekcji powoduje, że częściej pomagamy naszym krewnym i ludziom o łatwo zauważalnych cechach charakteryzujących wspólne geny, takich jak kolor włosów, oczu, odcień skóry podobny do naszego. Wielu ludzi kieruje się też, znaną chyba wszystkim, normą wzajemności: jak ty mnie, tak ja tobie. Zgodnie z nią, jedni pomagają drugim, ponieważ w przyszłości mogą spodziewać się rewanżu. Norma wzajemności nabrała więc znaczenia dla przetrwania człowieka, została uwarunkowana genetycznie, bo przecież łatwiej przeżyć w stadzie, współpracując z innymi, niż w pojedynkę.

Czyli pomagamy dla korzyści?

– Może tak być i wcale nie chodzi tu jedynie o pomaganie instrumentalne, wyrachowane. Teoria wymiany społecznej mówi, że nasze działania są warunkowane prostym rachunkiem: każdy z nas dąży do maksymalizacji zysków i minimalizacji strat.

Kara za nieudzielenie pomocy

Zgodnie z art. 162 k.k. par. 1. „Kto człowiekowi znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu nie udziela pomocy, mogąc jej udzielić bez narażenia siebie lub innej osoby na niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Par. 2 mówi: „Nie popełnia przestępstwa, kto nie udziela pomocy, do której jest konieczne poddanie się zabiegowi lekarskiemu albo w warunkach, w których możliwa jest niezwłoczna pomoc ze strony instytucji lub osoby do tego powołanej”.

Pomagając innym, zyskujemy chociażby lepsze samopoczucie, możemy być dumni z siebie, że zrobiliśmy coś dobrego, a poza tym inni myślą wtedy o nas dobrze. Możemy w ten sposób zdobyć uznanie, poczuć się ważni, zyskać przeświadczenie o swojej skuteczności, wzmocnić samoocenę. Być

„Pomaganie zawsze w jakimś aspekcie jest dla jednostki nagradzające”

może unikniemy również ponoszenia kosztu, jakim byłoby patrzeć na cudze nieszczęście czy cierpienie. Tutaj również zastosowanie będzie miała norma wzajemności – pomaganie komuś to inwestycja, odroczone w czasie potencjalny zysk: bo kiedyś i mnie ktoś udzieli pomocy. Patrząc z tej strony na zachowania prospołeczne, pomaganie zawsze w jakimś aspekcie jest dla jednostki nagradzające.

A co z naszą bezinteresownością, altruizmem?

– Teoria wymiany społecznej podważa istnienie altruizmu. Jest jednak jeszcze empatia, czyli zdolność postawienia siebie na miejscu potrzebującego człowieka, „wejścia w jego buty”, odczuwania podobnych emocji. To właśnie ta cecha skłaniać będzie do udzielania pomocy bez względu na konsekwencje podjętych działań. Doświadczając współczucia, poniekąd też części bólu i cierpienia człowieka w potrzebie, mniej będziemy skłonni do patrzenia na to, czy mamy własny interes w udzieleniu mu pomocy i jakie koszty związane z pomaganiem możemy ponieść.

A więc łatwiej liczyć na pomoc kogoś empatycznego?

– Tak, ale nie bez znaczenia jest też fakt, w jakim on będzie nastroju. Kiedy czujesz się dobrze, czynisz dobrze. Będąc w dobrym humorze ludzie zaczynają dostrzegać radosne strony



życia. Widzą pozytywne cechy innych osób i interpretują wątpliwości na ich korzyść. Osoba, która normalnie wydałaby się nam niezdarna czy denerwująca, w momencie, gdy jesteśmy radośni, jawi nam się jako nieszczęśliwiec potrzebujący pomocy. Kiedy w zerknięciu z kimś potrzebującym pomocy okażemy się dobrymi samarytanami, doświadczamy również napływu dalszych pozytywnych uczuć. Co za tym idzie, pomagając innym w chwili, gdy jesteśmy w świetnym nastroju, przedłużamy trwanie tego miłego stanu ducha. Z kolei nie udzielając pomocy

„Im więcej świadków, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś zareaguje”

drugiej osobie, kiedy wiemy, że powinniśmy to zrobić, ryzykujemy utratą dobrego samopoczucia.

Jak by nie patrzeć pomaganie przynosi korzyści.

– Owszem, ale zdarza się też, że pomagamy innym targani poczuciem winy, kierując się zasadą, że dobre uczynki rekompensują te złe. Udzielenie pomocy może być sposobem na swoiste zadośćuczynienie i tym sa-

mym wyciszenie sumienia. Ponieważ pomaganie ma znaczenie nagradzające (sprawia, że angażując się w nie, czujemy się dobrze), to smutek także może prowadzić do podjęcia działań na rzecz innych. Gdy człowiek jest w złym nastroju, spotkało go coś przykrego – pomagając, poprawia swoje samopoczucie.

Czy częściej z pomocą spieszą kobiety czy mężczyźni?

– Nie ma tutaj sztywnej reguły. Mogą mieć na to wpływ normy kulturowe. W kulturze Zachodu roli męskiej przypisane są rycerskość i heroizm. Kobiety kojarzone są z opieką i zaangażowaniem w trwałe związki. W rezultacie od mężczyzn możemy oczekiwać pomocy w sytuacjach ekstremalnych, wymagających odwagi i zdecydowania. Natomiast pomocy udzielanej przez kobiety częściej towarzyszy tworzenie długotrwałej relacji pomagania, przyjęcie na siebie wielu zobowiązań.

Łatwiej uzyskać pomoc w metropolii czy małej miejscowości?

– W małym mieście i na wsi ludzie są bardziej skłonni pomagać.

„W małym mieście i na wsi ludzie są bardziej skłonni pomagać”

Wychowywanie w mniejszej społeczności kształtuje przyjazne nastawienie wobec innych, sprawia, że ludzie są bardziej ufni i altruistyczni. Odwrotna sytuacja powstaje w dużym mieście, gdzie ludzie często wyrastają w przekonaniu, że obcym ufać nie można. Psycholog Stanley Milgram sformułował hipotezę przeładowania urbanistycznego, w której stwierdza, że ludzie żyjący w miastach doświadczają nadmiaru bodźców i stymulacji. Z tego powodu zamykają się w sobie i unikają kontaktów z innymi, tak aby ograniczyć ilość docierających do nich impulsów.

Czasem słyszymy o sytuacjach, w których, pomimo obecności wielu osób, nikt nie zareagował i nie pospieszył na ratunek człowiekowi w potrzebie. Dlaczego tak się dzieje?

– Zjawisko to nazwano efektem widza. Paradoksalnie, im więcej świadków zdarzenia, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś zareaguje. W całym, często nieświadomym pro-

cesie decyzyjnym istnieje kilka etapów dochodzenia do udzielenia pomocy. Człowiek najpierw musi dostrzec zdarzenie, zinterpretować je jako nagły wypadek, przyjąć na siebie odpowiedzialność za podjęcie działania, wie-

„Pomagać trzeba z głową, tak abyśmy sami później nie potrzebowali pomocy”

dzieć, jak pomóc oraz – finalnie – zdecydować się na interwencję. Dopóki nie przejdzie przez wszystkie etapy, dopóty nie udzieli pomocy. Po drodze może się zdarzyć wiele rzeczy. Możemy np. w codziennym zabieganiu najwyżej nie zauważyć, że ktoś zaśląbł, albo dojść do wniosku, na podstawie braku reakcji innych ludzi, że osoba ta jest pod wpływem alkoholu i nie potrzebuje pomocy (reguła społecznej słuszności, kumulacja ignorancji). Być może założymy, że przecież jest tyle osób dookoła, że w małym stopniu ode mnie zależy los tego człowieka (rozproszona odpowiedzialność), albo że przecież nie potrafię udzielić pierwszej pomocy. Pamiętajmy jednak, że świadomość tych prostych mechanizmów w naszej głowie może wpłynąć na to, czy osoba chorująca np. na cukrzycę, która w centrum miasta wyszła po pieczywo w mniej oficjalnym stroju i zaśląbła, zje jeszcze kiedykolwiek śniadanie ze swoją rodziną.

Krótko mówiąc trzeba pomagać, a nie kombinować, że może zrobić to ktoś inny.

– Tak, choć pod presją konkretnych okoliczności nawet życzliwe i altruistyczne osoby mogą nie okazać pomocy. Dlatego tak ważne jest, aby mieć świadomość tych wszystkich zjawisk społecznych, które wywołują ludzką znieczulicę. Wiedza o tym, że nieświadomie podlegamy wpływom innych osób i czynnikom sytuacyjnym może wpłynąć na nasze zachowanie. Uczmy też pomagania dzieci, i to od najmłodszych lat. Jak pokazały badania, już 18-miesięczne niemowlęta przejawiają zachowania prospołeczne. Pamiętajmy, że i my modelujemy nasze pociechy. Są one świetnymi naśladowcami i właśnie na podstawie obserwacji dorosłych uczą się, jakie zachowania są ważne i pożądane. Nie bójmy się pomagać, każdorazowo rozważmy jednak, jak zachować się w zaistniałych okolicznościach, by pomagając komuś

Wolontariusz Roku 2016

Natalia Szarapow za swoją działalność społeczną uhonorowana została tytułem Wolontariusz Roku 2016. Od kilku lat współpracuje z Centrum Wolontariatu Gliwickiego Centrum Organizacji Pozarządowych, gdzie powołała poradnię psychologiczną dla seniorów, w której wolontarystycznie udziela bezpłatnych konsultacji psychologicznych. Prowadzi również wykłady oraz warsztaty z dziedziny psychologii w klubach seniora, realizuje programy profilaktyczne i wspiera wolontariuszy pracujących na rzecz dzieci w różnych instytucjach.

nie zrobić tego zbyt wysokim kosztem dla samego siebie.

Czy zatem naśladować bohaterów z przypadku, którzy z narażeniem własnego życia ratują innych?

– Jestem pełna podziwu dla każdej osoby, która ryzykuje swoje zdrowie lub życie aby pomóc. To dla mnie niekwestionowani bohaterowie. Uczmy się od nich gotowości do pomagania, otwartości na drugiego człowieka, braku obojętności na ludzką krzywdę. Pamiętajmy jednak również o swoim bezpieczeństwie. Pomagać też trzeba z głową – tak abyśmy sami później nie potrzebowali pomocy. W każdej sytuacji jest jakaś forma interwencji, która będzie zarówno skuteczna, jak i bezpieczna dla nas. Czasem wystarczy na-

„W każdej sytuacji jest jakaś forma interwencji, która będzie zarówno skuteczna, jak i bezpieczna dla nas”

pastnika spłoszyć krzykiem, wezwać odpowiednie służby. Warto w takiej sytuacji wybrać najbezpieczniejsze dla nas, ale skuteczne środki. Na nas też przecież czekają bliscy.

Czyli zawsze trzeba i warto?

– Oczywiście i bez względu na to, dlaczego to robimy. Nie ma nic złego w tym, że pomagając innym, niejako drugim torem dostajemy również coś dla siebie. Kiedy intencje są dobre, zawsze zyskują dwie strony.

zdjęcie **Izabela Romaszewska**

Gdyby nie oni...

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę albo robią zakupy i... ratują czyjeś życie albo łapią złodziei. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy pospieszyli z pomocą ludziom w potrzebie.

POMÓGŁ URATOWAĆ DWULATKA

Tamtego upalnego majowego dnia Łukasz Pastuła, razem z żoną i córkami wyruszyli na Halę Boraczą. Zachęteni facebookową akcją „Mamy w góry”, postanowili pospacerować po Beskidzie Żywieckim i zrelaksować się w towarzystwie innych turystów. Poszedł z nimi przyjaciel, Tomasz Mazur.

– Już na hali, nieopodal schroniska, rozsiadliśmy się wygodnie i podziwialiśmy piękne widoki – wspomina sierżant Pastuła, funkcjonariusz Oddziału Zewnętrznego w Bielsku-Białej Zakładu Karnego w Cieszynie. – Obok trwały konkursy, płonęło ognisko, ludzie piekli kielbaski.

Dodaje, że w pobliżu było może 100-150 osób, które też chciały spędzić ten sobotni dzień na łonie natury. W pewnym momencie zobaczył młodą kobietę, która biegnąc z dzieckiem na rękach wzywała pomocy.

– Krzyczała, że jej synek nie oddycha – opowiada. – Natychmiast się zerwałem i pociągnąłem za sobą Tomka, który akurat rozmawiał przez telefon z narzeczoną. Kiedy dobiegaliśmy do kobiety, inni turyści przyglądali się całej sytuacji bez jakiegokolwiek reakcji. Nikt inny nie ruszył na pomoc. Za to w nas z Tomkiem uruchomił się tryb „współpraca”. Odebraliśmy chłopczyka od matki i położyliśmy go na trawie. Kobieta od razu pobiegła do schroniska, sądząc, że tam znajdzie lekarza albo ratownika z GOPR-u.

Najpierw przyjaciele starali się dociec, co się dziecku stało. Widzieli, że jest rozpalone i ma drgawki. Obejrżeli jego ciało, czy przypadkiem nie został ślad po jakimś ukąszeniu lub użądleniu. Nie było.

Tłum „dobra rada”

– A mały robił się coraz bardziej siny – wzdycha pan Łukasz. – I nagle przestał oddychać. – Tomek podjął decyzję o resuscytacji, a ja starałem się stworzyć mu do działania bezpieczne miejsce, bo kiedy nachylał się nad chłopcem, wokół zrobił się taki tłum, że nawet ja przez chwilę miałem kłopot z zaczerpnięciem świeżego powietrza. Zauważyłem też coś jeszcze. Kiedy zajęliśmy się dzieckiem, czyli przejęliśmy za nie odpowiedzialność, z tłumu co i rusz dobiegały do nas różne komentarze i „dobre rady”. Jedna pani zalecała natychmiastowe nacięcie krtani chłopcu i zrobienie w ten sposób bezpośredniego dostępu powietrza, żeby się nie udusił. Inna powiedziała, że mamy uciskać miejsce pomiędzy jego noskiem a wargami, bo to punkt ratowania życia i takie działanie wystarczy. To dogadywanie z każdej strony nie ułatwiało Tomkowi pracy, a próbował jeszcze znaleźć puls, wyczuć oddech. Kiedy ludzie na nas napierali, zacząłem krzyczeć, żeby się odsunęli i zrobili wokół przestrzeń. Nie wszyscy wierzyli moim zapewnieniom, że Tomek wie co robić, bo jest ratownikiem



medycznym, a ja funkcjonariuszem Służby Więziennej po szkoleniach, m.in. z zakresu udzielania pierwszej pomocy.

Dwulatek nie oddychał, ratownik rytmicznie uciskał jego klatkę piersiową, robił sztuczne oddychanie. Doskonale wiedział, że wykonuje się to inaczej niż u dorosłego. W tym czasie ze schroniska wróciła zrozpaczona matka – na miejscu nie było ani lekarza, ani żadnego GOPR-owca.

– Zacząłem ją uspokajać. Wyjaśniłem, że Tomek jest ratownikiem i fachowo pomaga jej synkowi. Po dwóch pełnych cyklach resuscytacji dziecko złapało oddech, a potem zaczęło płakać. To był dla nas wzruszający sygnał, że wróciło do żywych. Matka wzięła chłopczyka na ręce, przytuliła... Za-

braliśmy ich w chłodniejsze miejsce, gdzie czekali na przyjazd karetki pogotowia. W tym czasie Tomek przez telefon mówił ratownikom, jak aktualnie wygląda sytuacja. Pół godziny później pojawiło się pogotowie, potem przyjechali GOPR-owcy, przyleciał też śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który zabrał małego do szpitala. Słyszeliśmy, że chłopiec opuścił go w dobrym stanie już kilka dni później.

Nauka nie idzie w las

Czy dziecko przeżyłoby bez pomocy? Czy doczekałoby przyjazdu karetki? Pytania retoryczne.

– Tak długo mały nie dałby rady czekać na pomoc – stwierdza sierżant.
– Tomek uratował mu życie. Ja stara-

łem się zrobić mu na tyle bezpieczne miejsce, żeby mógł robić swoje. I tak stworzył mi niesamowity komfort, bo nie ja musiałem resuscytować chłopca. Zawsze powtarzam, że trzeba się szkolić na wypadek różnych zdarzeń, które mogą się w życiu przytrafić. Trzeba też nabytą na kursach wiedzę od czasu do czasu odświeżać. Kiedy tylko mam możliwość, to prywatnie organizuję szkolenia z grupami ratowniczymi. Spotykamy się i ćwiczymy, jak prawidłowo zachować się w trudnych i zaskakujących życiowych sytuacjach. To kursy z medycyny taktycznej czy udzielania sobie pomocy w polu zagrożenia.

Pomysł na organizowanie takich szkoleń wziął się stąd, że pan Łukasz przez pięć lat był dowódcą konwoju

i musiał przewidywać, co w trakcie przewożenia więźniów może się wydarzyć, i jak w zaistniałych okolicznościach się zachować.

– Chciałbym takie kursy robić też w swojej jednostce, żeby ludzie byli przygotowani na różne ewentualności i umieli odpowiednio zareagować, bo jak widać, w życiu wszystko się może zdarzyć.

O zaangażowaniu Łukasza Pastuły w akcję ratowniczą na Hali Boraczej dyrektor bielskiej jednostki dowiedział się dopiero z podziękowań przesłanych przez Stowarzyszenie Ratownicze Rescue, bo sierżant uznał, że nie ma się czym chwalić. Zrobił tylko to, co było trzeba.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie Ewa Pysz

OBRONIŁ SĄSIADKĘ

Napastnik pojawił się w biały dzień na osiedlu położonym właściwie w środku miasta.

Chor. Łukasz Smalarz, funkcjonariusz Działu Ochrony w Zakładzie Karnym w Tarnowie wracał właśnie z zakupów, kiedy zadzwoniła żona. Zdenerwowana, mówiła, że jakiś mężczyzna przeskoczył przez ogrodzenie posesji sąsiadów, zaglądał w okna ich domu, a potem próbował się do niego włamać. Na szczęście uciekł, kiedy zobaczył, że z domu obok przygląda mu się inna sąsiadka. – To właśnie ona powiadomiła żonę, a żona mnie – wspomina chorąży. – Byłem niedawno, więc postanowiłem się rozejrzeć po naszym osiedlu. W pewnym momencie zauważyłem podejrzenie zachowującego się mężczyznę, który chodził drogą bez celu, jednocześnie obserwując dom, do którego, jak przypuszczałem, próbował się wcześniej włamać. Skierowałem się w jego stronę, po czym zobaczyłem sąsiadkę, właścicielkę posesji, która właśnie wracała do domu ze swoim dwuletnim dzieckiem. Kiedy podeszła do bramy i zaczęła ją otwierać, mężczyzna bez chwili wahania ruszył biegiem prosto na nią. Ponieważ już szedłem w jego stronę, przyspieszyłem i zagroziłem mu drogę. Był wściekły, że się wtrąciłem. Puścił w moją stronę wiązanek wulgaryzmów, a potem wyciągnął gaz pieprzowy i rozpylił go w moją stronę.

Usiłował mnie jeszcze uderzyć pięścią w twarz, ale zrobiłem unik. Uchyliłem się i choć już piekła mnie twarz, obezwładniłem napastnika. Był cały czas pobudzony i agresywny. Miałem wrażenie, że jest pod wpływem dopalaczy albo narkotyków. W tym czasie sąsiadka, która zdążyła się zorientować w sytuacji, zamknęła furtkę i natychmiast schroniła się z dzieckiem w domu. W tym czasie inna kobieta telefonicznie wzywała już policję. Funkcjonariusze byli na miejscu po 10 minutach. Kiedy przeszukiwali mężczyznę, znaleźli przy nim także nóż. Widać było, że miał upatrzonego cel, ale nie spodziewał się, że ktoś mu przeszkodzi. A ja skutecznie użyłem standardowych chwytów obezwładniających.

Napastnik pojawił się w biały dzień na osiedlu położonym właściwie w środku miasta. Tłumaczył, że chciał koniecznie wejść do domu sąsiadki, bo szukał w nim swojej żony i dziecka – mówi chorąży. – Zresztą podawał różne powody. Potem przyszedł do mnie mąż sąsiadki, żeby podzięko-



wać. Mówił, że żona była zaskoczona i mocno przerażona całą sytuacją, tym bardziej, że wcale nie znała tego agresywnego mężczyzny. Nie wiedziała też co chciał jej zrobić i co by zrobił, gdybym mu nie przeszkodził. Cieszę się, że całe to zdarzenie tak się potoczyło, bo w sumie i ja miałem szczęście, że zamiast gazu pieprzowego i pięści nie użył wobec mnie noża.

Kilka dni później chorąży odebrał od dyrekcji swojej jednostki gratulacje i nagrodę.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie Beata Bańdur

Na własne oczy

W środowe poranki, przez cały letni semestr studenci II roku pedagogiki resocjalizacyjnej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego uczestniczyli w zajęciach „Kliniki penitencjarnej” na terenie Oddziału Zewnętrznego Aresztu Śledczego w Olsztynie, z którym uczelnia współpracuje.

Nie były to spotkania o jedynie informacyjnym charakterze, co od lat jest już w kraju praktykowane. W przypadku kliniki chodzi o znacznie więcej. Zajęcia ze studentami przeniesiono z gmachu uniwersytetu za więzienne mury, ponieważ uznano, że dotychczasowe formy przygotowania absolwentów w postaci wizyt studyjnych, praktyk zawodowych i badań naukowych nie są wystarczające. Celem kliniki było zapoznanie studentów z codzienną pracą wychowawczą i problemami występującymi w resocjalizacji penitencjarnej w warunkach zakładu karnego typu półotwartego i otwartego, w ramach przedmiotu „Metodyka pracy w środowisku patologicznym” prowadzonego dwutorowo (wykłady i ćwiczenia) przez mjr. SW w st. spocz. Jacka Moczulskiego. – Głównym założeniem było wprowadzenie studentów do prawdziwego więzienia, gdzie jest prawdziwy skazany – tłumaczy prowadzący zajęcia. – Praca wychowawcy polega na pozyskaniu o nim informa-

wający karę pozbawienia wolności po raz pierwszy oraz recydywisci penitencjarni osadzeni w olsztyńskim oddziale zewnętrznym, którzy – jak pokazuje praktyka – chętnie współpracują ze studentami, widząc w tym dla siebie korzyść. Pomysłodawcą kliniki jest dr Jerzy Czołgoszewski, płk SW w stanie spocz., dziś adiunkt w Katedrze Pedagogiki Resocjalizacyjnej na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Z ramienia uczelni nadzór sprawuje prof. dr hab. Elżbieta Łuczak, kierownik katedry. Przedsięwzięcie prowadzone jest od roku akademickiego 2011/2012. Właśnie skończyła się jego VII edycja.

Studenci i skazani

W trakcie zajęć warsztatowych studenci poznają od podszewki nie tylko pracę więziennych wychowawców. Mogą również przyjrzeć się działaniu organów postępowania wykonawczego, czyli sądu penitencjarnego, dyrektora jednostki i komisji penitencjarnej.

nia poświęcone są m.in. organizacji przyjęć do zakładu karnego i zasadom rozmieszczania więźniów, modułowi penitencjarnemu w Noe.NET, przepisom dotyczącym porządku wewnątrz-



prof. dr hab. Elżbieta Łuczak

Klinika umożliwia kontakt z rzeczywistością penitencjarną, co ze względów naukowych i dydaktycznych jest niezwykle przydatne. Zajęcia teoretyczne i zwykłe praktyki tak wiele by im nie dały. Od studentów wiem, że podzielają moją opinię i bardzo chętnie uczestniczą w zajęciach.



cji, analizie jego deficytów, nawiązaniu kontaktu, umiejętnym słuchaniu, wyciąganiu wniosków, a to w dzisiejszych czasach, przy powszechnej praktyce kontaktów głównie w formie elektronicznej, jest sporym wyzwaniem.

W projekcie uczestniczą wytypowani przez administrację skazani odby-

Mają dostęp do dokumentacji, oczywiście z zachowaniem przepisów dotyczących ochrony danych osobowych. Cykl składający się z 14 spotkań na terenie więzienia obejmuje pracę wychowawczą ze skazanym od momentu przyjęcia do zakładu karnego do wyjścia na wolność. Pierwsze dwa spotka-

nego w jednostce. Kolejne dwa to już rozmowy ze skazanymi: informacyjne, wstępne, w związku z istotną zmianą w sytuacji osobistej, prawnej lub rodzinnej, przed podjęciem decyzji o nauczaniu lub skierowaniu do zatrudnienia, przed wytransportowaniem przez osadzonego kary dyscyplinarnej w celi izolacyjnej, po zmianie oddziału mieszkalnego, przed wycofaniem z nauczania lub zatrudnienia itd. Każdy student musi sam przeprowadzić pełną rozmowę wstępną ze skazanym, a zebrane informacje odnotować i zinterpretować. Następnie studenci uczą się sporządzania projektów ocen okresowych postępów w resocjalizacji i przygotowują indywidualne programy oddziaływań. Poznają również metodykę stosowania nagród i kar dyscyplinarnych, uczą się opiniowania. Uczestniczą w posiedzeniu komisji penitencjarnej i dowiadują się, na czym polega jej rola, a podczas kolejnych zajęć mogą przyglądać się pracy sądu penitencjarnego (warunkowe przedterminowe zwolnienie, przerwa

w karze, skierowanie do systemu dozoru elektronicznego). Cykl kończy temat przygotowania skazanych do zwolnienia z zakładu karnego i warunków udzielenia im pomocy post-penitencjarnej. Wtedy też studenci uczestniczą w rozmowie końcowej ze skazanym wychodzącym na wolność.

Posiedzenie sądu

W tym roku, podobnie jak w poprzednich latach dużym zainteresowaniem cieszyło się posiedzenie sądu penitencjarnego. Do tego stopnia, że trzeba było uzupełniać listę wchodzących o osoby, które tydzień wcześniej, w swoim terminie nie mogły przyglądać się wokandzie (studenci podzielni są na potrzeby ćwiczeń w jednostce na dwie grupy). Sala widzeń została przystosowana do obrad sądu. O 9.30 zapełniła się studentami obserwującymi posiedzenie, w którym poza sędzią uczestniczył prokurator i zastępca dyrektora aresztu. Rozpatrywano sprawy siedmiu więźniów. Studenci znali ich z rozmów poprzedzających wokandę. – Rozpatrywane będą nieskomplikowane, ale ważne dla osadzonych sprawy – zapowiadał prowadzący klinikę. O dozór elektroniczny starało się kilku osadzonych. Trzech dostało zgodę, je-



Jacek Moczulski

Bardzo cenne jest, że poznając środowisko więzienne studenci mają możliwość weryfikacji swojej decyzji dotyczącej przyszłego miejsca zatrudnienia. Podejmując studia z zakresu resocjalizacji mają przecież raczej mgliste pojęcie, na czym polega praca wychowawcy.

den z siedmiodniowym odroczeniem, bo prokurator zgłosił sprzeciw i ma jeszcze czas, aby złożyć zażalenie od decyzji sędziego. Dwóch zaraz po wokandzie poszło rozliczyć się przed wyj-

ściem. Jeden pozostanie za murem, bo jego dotychczasowe zachowanie każe sądzić, że cel kary nie zostałby zrealizowany, gdyby znalazł się w SDE. Jego demoralizacja i stosunek do rodziny to najważniejsze przesłanki tej sędziowskiej decyzji. Trzech stawilo się dla uzyskania przerwy w karze. Jeden zaraz na wstępie nie podtrzymał swojego wniosku. Dwaj kolejni też wyszli z sali z kwitkiem. Nie przekonali sądu, że na pewien czas powinni opuścić więzienne mury, by załatwić ważne sprawy rodzinne.



Po zakończeniu posiedzenia Jacek Moczulski komentował jego przebieg, zwracając uwagę słuchaczy na przesłanki przesądzające o decyzjach sędziego w każdej ze spraw. Podkreślał znaczącą rolę administracji jednostki w trakcie obrad. Udział w posiedzeniu był również dla studentów okazją do zweryfikowania ich sądów dotyczących skazanych, z którymi prowadzili rozmowy w trakcie wcześniejszych zajęć, bo ci z reguły prezentowali siebie w całkiem innym świetle.

Trafiony projekt

Beata Mikulska, absolwentka studiów na UWM, dziś funkcjonariuszka Zakładu Karnego w Przytułach Starych na stanowisku młodszego wychowawcy podkreśla, że jako studentka czekała na kontakt z więzienną praktyką, by ją poznać i się z nią oswoić. – Klinika wiernie odzwierciedla realia pracy w zakładach karnych – ocenia. – Byłam zadowolona, że mogę zobaczyć, jak one wyglądają i uczyć się od najlepszych.

Badania ankietowe przeprowadzone przez Jerzego Czołgoszewskiego wskazują, że nie jest to głos odosobniony. Studenci w większości bardzo pozytywnie wyrażają się o tym projekcie. Przeważająca większość poleciłaby tak zorganizowane zajęcia innym. Jeden scharakteryzował je następująco: „To ciekawe doświadczenie. Kiedy studia wyższe skupiają się jedynie na umiejętnościach teoretycznych, a możliwość porozmawiania ze skazanymi, brania udziału w posiedzeniu sądu penitencjarnego są bez-

cenne. Mając bezpośredni kontakt ze skazanymi możemy sprawdzić naszą wiedzę i umiejętności, a także nas samych jako, być może, przyszłą kadrę. Nie mieliśmy jeszcze tak bardzo praktycznych zajęć” – podkreśla inny. Prawie 90 proc. respondentów deklarowało chęć wykorzystania zdobytych wiadomości i umiejętności w procesie dalszego kształcenia, a co trzeci widział przydatność uzyskanej wiedzy w określeniu tematu pracy licencjackiej. „Najbardziej podobała mi się oryginalność zajęć, możliwość kontaktu ze skazanymi, przeprowadzanie rozmów wstępnych, uczestnictwo w posiedzeniu sądu penitencjarnego, a także klimat panujący podczas zajęć, spotkanie z funkcjonariuszami Służby Więziennej oraz doświadczenie prowadzącego zajęcia, który dzielił się z nami przekazując nam wiedzę praktyczną, której nie ma w książkach” – podsumował jeden z studentów biorących udział w badaniu.

Grażyna Linder
zdjęcia Piotr Kochański i archiwum

Na kursie do samodzielności

32 lata temu w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie powstał jedyny w Polsce oddział przeznaczony dla skazanych ociemniałych. Do dzisiaj więźniowie mogą ukończyć tutaj kurs orientacji przestrzennej oraz nauczyć się czytać i pisać w systemie Braille'a. Niedawno stworzono dla nich specjalnie wyposażoną salę terapii zajęciowej, którą prowadzi Mariusz Wasielewski z bydgoskiego ośrodka dla dzieci i młodzieży słabowidzącej i niewidomej.

Przy pierwszym kontakcie ze skazanymi instruktor zawsze słyszy „Nie dam rady się tego nauczyć”. – Od 2005 r., czyli odkąd tu pracuję, nie było kursanta, który by tak nie powiedział. A więc przerabiałem już to z setką podopiecznych – wyjaśnia. – Kiedy na początku tłumaczę im, na czym polega sześciopunktowy system Braille'a, przez dwie godziny przekonuję, że dadzą radę, i że nauczanie się tego ma sens, otwiera im dostęp do informacji i możliwości komunikowania się. Im bardziej się usamodzielnia, tym lepiej będą funkcjonować nie tylko w więzieniu, ale i potem na wolności. Moim zadaniem jest przygotować kursantów do „normalnego” życia. Większość z nich ma wykształcenie podstawowe lub zawodowe, tylko nieliczni są po studiach. Zauważyłem, że ci po podstawówce przyswajają Braille'a najszybciej.

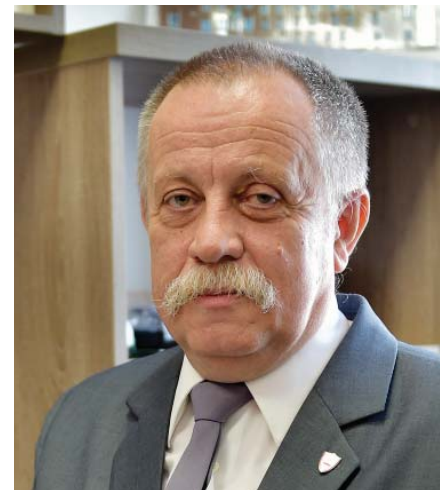
Oddział sposobem na „epidemię”

Pierwszych dziesięciu skazanych trafiło do fordońskiego oddziału dla ociem-

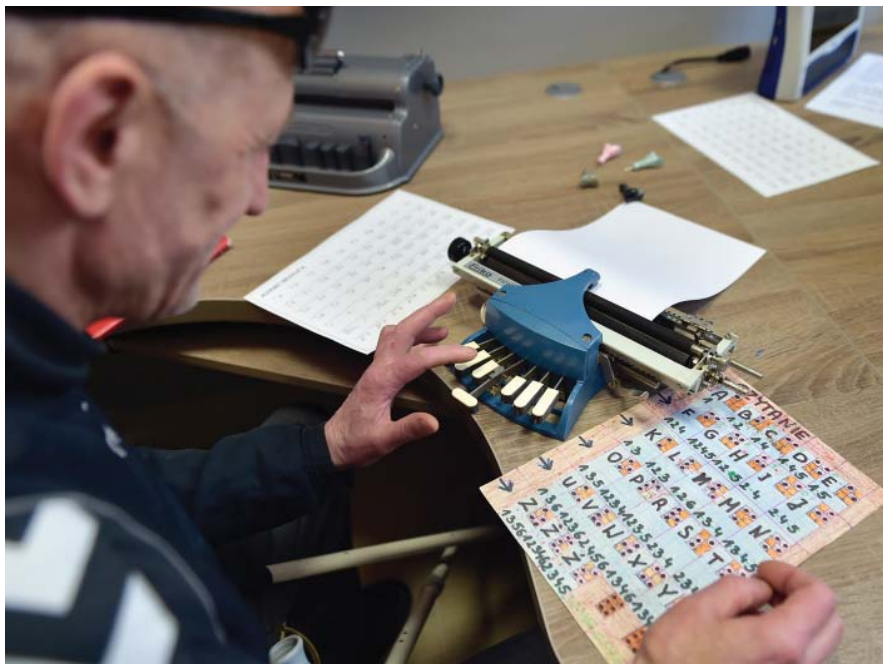
niałych i niedowidzących w 1985 r. Większość z nich przyjechała tu z Zakładu Karnego w Czarnem, gdzie wybuchła „epidemia” samouszkodzeń narządu wzroku. Zjawisko to zaczęło się tam rozprzestrzeniać, ponieważ kilkunastu skazanych po wprowadzeniu różnego rodzaju ciał obcych do oka, zatarciu lub wręcz pocięciu gałek ocznych, otrzymało przerwę w odbywaniu kary pozbawienia wolności. Ich naśladowcy sądzili, że postępując w podobny sposób też wyrwą się na wolność. Ale kiedy w fordońskiej jednostce powstał oddział, w którym w sposób szczególny zajęto się takimi przypadkami i nie było już mowy o przerwie w karze, liczba więźniów chorych na oczy z każdym rokiem malała. Wielu z tych, którzy się samoookaleczyli, straciło wzrok bezpowrotnie.

Poza przybyłymi z „epidemii” w oddziale przebywali też więźniowie z wrodzonymi lub nabytymi wadami wzroku. Dzisiaj we wszystkich jednostkach penitencjarnych w naszym kraju przebywa 84 osadzonych niedowidzą-

cych i jeden niewidomy*, dlatego obecnie praca z ociemniałymi w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie ma zdecydowanie inny charakter niż kiedyś. Nie ma już typowego oddziału dla ociemniałych. Oddziaływania w stosunku do inwalidów wzroku prowadzi się tutaj teraz w systemie terapeutycznym, organizując dla nich kursy orientacji przestrzennej, samodzielnego poruszania się oraz nauki czytania i pisanja brajlem. Dla każdego przeznaczono 45 godzin zajęć teoretycznych i praktycznych. Skazanych uczy się m.in. rozróżniania kierunku, miejsca,



upływu czasu, chodzenia po schodach, rozpoznawania przedmiotów i wrażeń termicznych. Trenują techniki poruszania się z przewodnikiem i z pomocą białej laski, określania swojego położenia w przestrzeni. Omawiają czynności dnia codziennego, uczą się rozpoznawania nominałów banknotów czy szukania upuszczonych przedmiotów. Nauka orientacji przestrzennej odbywa się w budynkach zakładu karnego i na placach spacerowych. – Dzisiaj już nie ma wyjść poza teren jednostki – mówi Mariusz Wasielewski. – Kilkanaście lat temu zdarzyło się, że niewidomy skazany w trakcie takich zajęć wsiadł do autobusu i odjechał. Czy zrobił to celowo, czy też był zaskoczony sytuacją, nie wiem, bo nie pracowałem wtedy jeszcze w jednostce penitencjarnej. Dość szybko został doprowadzony z powrotem do więzienia. Na koniec kursu odbywa się egzamin, a skazani, wiedząc o nim, bardziej przykładają się do nauki. Potem wydajemy im zaświadczenie o ukończeniu szkolenia z zakresu rehabilitacji podstawowej dla osób niewidomych i niedowidzących,



zaświadczamy, że zapoznali się z wiadomościami praktycznymi i teoretycznymi w zakresie orientacji przestrzennej i samodzielnego poruszania się, opanowali podstawy pisma punkowego Braille'a (stopień opanowania określa się indywidualnie) i zalecamy, żeby po powrocie do jednostki przydzielono im przewodnika, czy też umożliwiono zakup niezbędnego sprzętu rehabilitacyjnego. Program jest finansowany ze środków Funduszu Pomocy Postpenitencjarnej i Pomocy Pokrzywdzonym.

Odpowiednio dobrany przewodnik

Od tego roku w zakładzie działa nowa, specjalnie wyposażona sala terapii. Napis na drzwiach widnieje również w piśmie punkowym. – Funkcjonariusze i kierownictwo są bardzo oddani zadaniu, żeby skazanym przywrócić możliwość samodzielnego funkcjonowania w warunkach więziennych, a potem na wolności – podkreśla instruktor. – Teraz stworzono nam świetne warunki do pracy, oddając do dyspozycji oddzielną salę terapii. Są w niej nowe meble i potrzebny sprzęt, m.in. nowoczesna maszyna brajlowska i urządzenie, które czyta na głos wcześniej wpisany tekst czarnodrukowy. Przedtem zajęcia z kursantami odbywały się w pokoju wychowawcy,



dzie do fordońskiej jednostki, zadaniem wychowawcy i zastępcy kierownika penitencjarnego jest odpowiednie dobranie dla niego przewodnika. Taka osoba nie dość, że ma być współlokatorem kursanta, pomagać mu w codziennych czynnościach i mobilizować do nauki, sprawdzać postępy, odpytywać, to jeszcze sama musi przejść szkolenie. – Przewodnik pełni ważną rolę, dlatego również przechodzi szybki kurs, żeby umiał pomagać – wyjaśnia Mariusz Wasielewski. – Ponieważ nowy współwięzień musi bardzo dużo ćwiczyć, robi to nie tylko z instruktorem podczas zajęć, ale również w celi z przewodnikiem. Wypożyczam im brajlowską maszynę, żeby mogli systematycznie pracować. Jak dotąd tylko w jednym przypadku trzeba było zmienić przewodnika, ponieważ zauważyłem, że podczas zajęć skazany był ciągle zdenerwowany, w dodatku nie robił żadnych postępów



co nie dawało nam takiego komfortu pracy, jaki mamy dzisiaj. A dla mnie szczególnie ważne jest, żeby złapać z każdym nowo przybyłym dobry kontakt, bo podczas pierwszych zajęć są zwykle nieufni i bardzo roszczeniowi. Spokojnie tłumaczę im więc, po co tu jesteśmy i jakie mamy zadania. Przekonuję, że zawsze można zyskać więcej, jeśli o swoich problemach czy życzeniach rozmawia się bez napięć i agresji, normalnie.

Kurs trwa miesiąc. Zanim jednak skazany z dysfunkcją wzroku przyje-

w na nauce. Okazało się, że jego towarzyszy nie tylko mu nie pomagał, ale wręcz utrudniał ćwiczenia w celi.

Instruktor podkreśla, jak ważne jest nauczenie niewidomych i niedowidzących chodzenia z przewodnikiem. – Potem, kiedy kursant wróci do swojej jednostki, musi umieć sam sobie kogoś takiego „przygotować”, by on jeszcze przez jakiś czas mu tam pomagał. Staramy się nauczyć naszych podopiecznych pewnych nawyków, które przydadzą im się w życiu, zarówno w więzieniu, jak i na wolności.

Już od początku pobytu w Fordonie mobilizujemy ich do podjęcia działań w celu uzyskania grupy inwalidzkiej, renty, do ukończenia kursu orientacji przestrzennej, wyrobienia legitymacji Polskiego Związku Niewidomych. Informujemy, że da im to wymierne korzyści. Wielu z naszych kursantów otrzymuje renty, korzysta z ulg związanych z posiadaniem legitymacji członka Polskiego Związku Niewidomych. Będąc już na wolności mogą brać udział w specjalistycznych turnusach rehabilitacyjnych.

Tylko dla mężczyzn?

Panu Mariuszowi marzy się coś jeszcze. Chciałby móc urządzić w zakładzie kuchenkę dydaktyczną. – Uczylbym ich tam prostych czynności dnia codziennego, które teraz wyjaśniam im teoretycznie, a trzeba je stale powtarzać, ponieważ stanowią one dla ociemniałych problem. Systematyczne ćwiczenie w kuchence dydaktycznej mogłyby go wyeliminować. Uczylbym ich przygotowania posiłków, czy też bezpiecznego korzystania ze sprzętu domowego. I jeszcze jedno. W Polsce szkolimy mężczyzn z wadą wzroku, a skazane kobiety z tą samą dysfunkcją nie są objęte rehabilitacją. Dobrze byłoby włączyć je także w specjalistyczne szkolenia, a jeszcze lepiej przeszkolić również kadrę Służby Więziennej w zakresie form i metod pracy z osobami ociemniałymi i niedowidzącymi. Może to pomóc funkcjonariuszom zrozumieć tych osadzonych i umiejętnie z nimi postępować.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
współpraca **Agnieszka Wollmann**

*stan na 1 marca 2018 r.,
źródło: Biuro Penitencjarne CZSW

Tactical Prison Rescue 2018

Według scenariusza



Przygotowujemy najlepszych na najgorsze – to hasło przyświeca organizatorom Warsztatów i Zawodów Ratownictwa Taktycznego dla Grup Interwencyjnych Służby Więziennej, które w tym roku odbyły się po raz piąty.

W dolnośląskich Prusicach, Brzegu Dolnym i Wołowie uczestnicy zmierzali się z dziewięcioma zadaniami, dla których organizatorzy opracowali szczegółowe scenariusze i przygotowali otoczenie najbliższe rzeczywistości. Oceniano dobór i przestrzeganie procedur, a także przepisów prawa.

Stacja nr 1. „Paczka”

Trwa normalny dzień widzeń. Do jednego z osadzonych pochodzenia arabskiego przychodzi rodzina. W pewnym momencie odwiedzający wstają od stolika i, wykrzykując słowa w niezrozumiałym dla funkcjonariuszy języku, odstawiają przeniesione na sobie pasy



Stacja nr 1. „Paczka”



Stacja nr 2. „Weryfikacja”

szahida z plastycznym materiałem wybuchowym. Żądają rozmowy z dyrektorem jednostki. Podjęta jest próba ewakuacji z sali widzeń, zostaje ogłoszony alarm, wszczynają się procedury związane z aktem terrorystycznym. Funkcjonariusze GISW zabezpieczają

teren jednostki czekając na przyjazd pirrotechników oraz negocjatorów policyjnych. W pewnym momencie dochodzi jednak do niekontrolowanej eksplozji w miejscu zagrożenia, funkcjonariusze zmuszeni są do interwencji.

Stacja nr 2. „Weryfikacja”

Służba Więzienna przewozi skazanego tzw. „niebezpiecznego” – szefa zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym. Konwój został na drodze zaatakowany i ostrzelany. Jadąca w zabezpieczeniu grupa wsparcia musi podjąć zdecydowane działania, nie wiedząc o tym, iż w pojeździe konwojowanym ma „kreta”.

Stacja nr 3. „Depresja”

Funkcjonariusze Służby Więziennej i Policji wracają ze szkolenia na strzelnicę. Dyżurny informuje, że w ich rejonie doszło do napadu na bankomat i trwa pościg za sprawcami. Kolejna informacja: samochód z uciekinierami spowodował kolizję. Kiedy zatrzymał się przy niej radiowóz, w kierunku policjantów oddano strzały i kontakt z patrolem został przerwany.



Stacja nr 3. „Depresja”



Stacja nr 4. „Uciekinier”

Stacja nr 4. „Uciekinier”

Z terenu aresztu ucieka niebezpieczny więzień. Zostaje zaalarmowana policja oraz formuje się grupy pościgowe złożone z funkcjonariuszy Służby Więziennej. Uciekinier może ukrywać się w jednym z mieszkań. Po wejściu do budynku grupa pościgowa wzywa pomocy.

Stacja nr 5. „Ciemność”

W rejonie objętym konfliktem zbrojnym zespół ochronny dostaje zadanie przewiezienia VIP-a w miejsce bezpieczne. Do dyspozycji ma dwa opancerzone Humvee, samochód terenowy Land Rover oraz pojazd ewakuacji medycznej Rosomak. Całość przy użyciu noktowizji oraz kamizelek systemu symulacji pola walki.

Stacja nr 6. „Orientacja”

Do budynku administracji publicznej wdzierają się dwóch zamaskowanych napastników z bronią maszynową. Padają strzały. Na miejsce zostaje wezwany zespół szturmowy.

Stacja nr 7. „Zapasy”

W trzyosobowej celi mieszkalnej na terenie aresztu śledczego dochodzi do bójki osadzonych. W związku z tym, iż mają oni przedmioty niebezpieczne, a jeden z nich jest profesjonalnym zapalnikiem, na miejsce zostają wezwani funkcjonariusze GISW.

Stacja nr 8. „Na sygnale”

Kontynuacja zadania „Zapasy”. Po zdarzeniu w jednostce najbardziej agresywny z uczestników bójki, już jako więzień niebezpieczny, zostaje przewieziony na SOR Szpitala Miejskiego.



Stacja nr 6. „Orientacja”



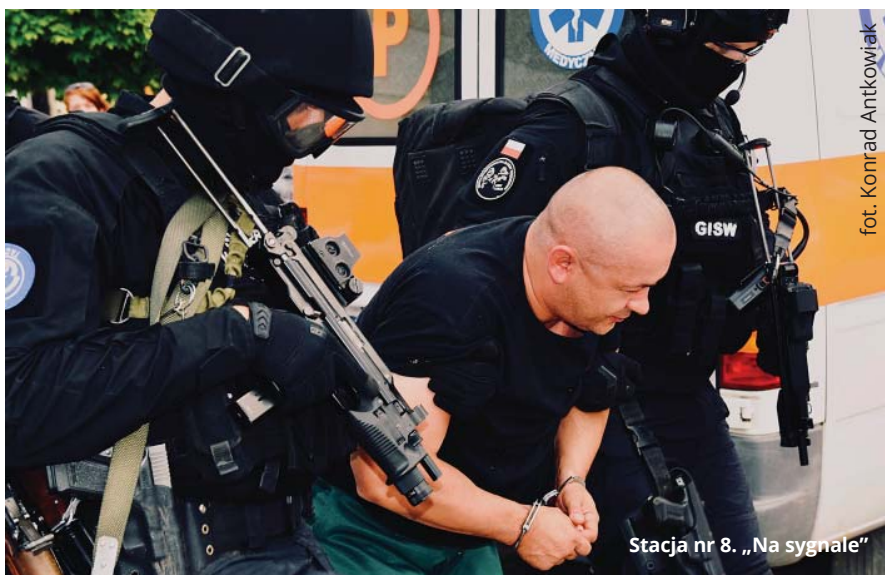
Stacja nr 7. „Zapasy”



Stacja nr 5. „Ciemność”



Stacja nr 6. „Orientacja”



Stacja nr 8. „Na sygnale”

fot. Konrad Antkowiak

skiego. Tam konwojujący funkcjonariusze natrafiają na rannych po „ustawce” pseudokibiców zwaśnionych drużyn piłkarskich.

Stacja nr 9. „Stawy”

Na terenie ośrodka Golina jeden z domków letniskowych zostaje wynajęty przez grupę młodych ludzi. W czasie trwania imprezy urodzinowej jednego z nich dochodzi do bójki

między uczestnikami zabawy. Na miejsce udaje się oddziałowy pełniący służbę w ośrodku. Wkrótce do dowódcy zmiany Zakładu Karnego w Wołowie telefonuje oficer dyżurny Policji z informacją, iż dostał zgłoszenie od

osoby, która widziała wpadającego do stawu człowieka w mundurze SW. Na miejsce zdarzenia udają się funkcjonariusze GISW w asyście Policji.

Leszek Kołtun
zdjęcia **Paweł Kucharski**



Promocja oficerska

Taka uroczystość zdarza się raz na sto lat! – mówił gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej, otwierając promocję oficerską, która odbyła się na warszawskim Placu Piłsudskiego w ramach centralnych obchodów Święta Służby Więziennej 29 czerwca br.

Promocję 258 nowych oficerów naszej formacji poprzedziła msza święta w intencji funkcjonariuszy i pracowników, koncelebrowana pod przewodnictwem bp. Zbigniewa Zielińskiego w kościele św. Antoniego Padewskiego. W uroczystych obchodach przed Grobem Nieznanego Żołnierza wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych: prezydent RP

Andrzej Duda, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, parlamentarzyści, ministrowie, szefowie służb mundurowych z Polski i z zagranicy, funkcjonariusze Służby Więziennej

i ich rodziny, przedstawiciele NSZZ-FiPW oraz zaproszeni goście.

Gen. Jacek Kitliński mówił o długiej drodze, którą przez sto lat przeszło polskie więziennictwo i o wyzwaniach,



100 lat więziennictwa w **niepodległej** Polsce



które są przed nami: o modernizacji, nowych zasadach naboru i kształcenia. Gratulował nowo promowanym oficerom, życząc, by służba była dla nich zaszczytem i honorem.

– Pełnicie jedną z najważniejszych i kluczowych służb dla bezpieczeństwa państwa – mówił prezydent Andrzej Duda, dziękując za codzienny wysiłek, trud, zaangażowanie, sumienność oraz oddanie, z jakim funkcjonariusze Służby Więziennej wykonują swoje obowiązki. – Mam nadzieję, że modernizacja, która jest obecnie realizowana w Służbie Więziennej, pomoże wam pełnić tę służbę jeszcze lepiej, jeszcze doskonalej, z lepszym wyposażeniem, a przede wszystkim jeszcze bezpieczniej.



Na Placu Piłsudskiego specjalną nagrodą został wyróżniony najlepszy absolwent tegorocznego szkolenia oficerskiego. Z rąk wiceministra sprawiedliwości Patryka Jakiego odebrał

ją ppor. Bartosz Wieczorek z Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, który osiągnął średnią ocen 5,57.

Siedem osób zostało pośmiertnie wyróżnionych złotą odznaką „Za za-

ślugi w pracy penitencjarnej”. Obchody zakończyło złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza i uroczysta defilada pododdziałów Służby Więziennej.

Uroczystość odbywała się w dniu szczególnym – w święto patrona Służby Więziennej w Polsce – świętego Pawła Apostoła. Został ustanowiony naszym duchowym opiekunem na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej, wydanego 21 czerwca br. – Jest to dla nas moment historyczny, albowiem polska Służba Więzienna w swojej stuletniej historii nie posiadała dotychczas patrona – podkreślił gen. Jacek Kitliński, który był inicjatorem jego ustanowienia dla naszej formacji. Generał cytował słowa patrona: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary dochowałem” i dodał: – My, polscy więźniacy, zawsze te słowa mamy w sercu i umyśle.

Zespół Komunikacji Medialnej i Promocji CZSW
zdjęcia Piotr Kochański, Michał Grodner



Pół roku przygotowań

Mjr Marek Kaszczyk od 2013 r. dowodzi honorowym pododdziałem Służby Więziennej. O przygotowaniach do czerwcowych uroczystości tuż przed próbą generalną rozmawiała z nim Irena Fedorowicz.

Jak długo kompania honorowa ćwiczyła przed wystąpieniem na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego? Były to jakieś szczególne przygotowania?

– Technicznie nie ma różnicy, ale na pewno trwały dłużej. Od począt-

ku roku kompania ćwiczyła z nowym uzbrojeniem reprezentacyjnym jeden z elementów musztry, tzw. rzucanie karabinkiem. Mieliśmy je już rok temu, ale wtedy nie byliśmy w pełnym składzie. Co miesiąc spotykamy się na zgrupowaniach i trenujemy. W Kaliszu jest nas tylko kilku, reszta jest rozproszona. Mój zastępca do niedawna był w Koszalinie, teraz jest delegowany do Warszawy. A ćwiczyć wspólnie musimy.

Jest różnica między uroczystą promocją w Kaliszu i na Placu Piłsudskiego?

– Po pierwsze emocjonalna. Mimo podniosłości wydarzenia i dochowania wszelkich zasad

sztuki, w Kaliszu promocje były bardziej wewnętrzne. Zawsze przyjeżdżali goście, a raz, w 1996 roku, zaszczylił nas nawet pan prezydent, ale wszystko odbywało się bardziej kameralnie. Na Placu Piłsudskiego jest nie tylko podniosła atmosfera, ale i znacznie bardziej liczna publiczność. Nawet, jeśli jest to dzień roboczy, zawsze są turyści, którzy pytają, są zaciekawieni.

Centralne obchody Święta Służby Więziennej to dla kompanii nie tylko parada...

– Wystawiamy posterunki honorowe przed Grobem Nieznanego Żołnierza i przy popiersiu Marszałka Piłsudskiego, a także – w tym roku po raz pierwszy – przy pomniku ofiar katastrofy smoleńskiej. Jest także posterunek w strojach historycznych.

Promocja oficerska odbywa się na Placu Piłsudskiego po raz drugi, ale kompania bywa tu częściej?



Bóg – Honor – Ojczyzna

Podczas tak ważnych uroczystości, jak promocja oficerska, często przywoływane są te trzy słowa: „Bóg”, „Honor” i „Ojczyzna”.

W aktualnym stanie prawnym hasło to znajduje umocowanie w ustawie z dnia 19 lutego 1993 r. o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Zgodnie z art. 14 ust. 3 tej ustawy na sztandarze jednostki wojskowej Sił Zbrojnych RP winien, między innymi, znajdować się napis „Bóg Honor Ojczyzna”. W długiej historii naszego państwa używana symbolika ulegała istotnym zmianom.

Po raz pierwszy zasada ta została wprowadzona na sztandary oddziałów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z 15 października 1943 r. Miała być dewizą Wojska Polskiego stanowiącą idealistyczne ujęcie wierności państwu.

W okresie II Rzeczypospolitej posługiwano się dewizą „Honor Ojczyzna”, którą wprowadzono oficjalnie ustawą z dnia 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej. Było to nawiązanie nie do czasów I Rzeczypospolitej, lecz do napisu „Honneur et Patrie”, który pojawił się na sztandarach wojska w czasach wojen napoleońskich.

I Rzeczpospolita kierowała się inną dewizą, a mianowicie „Pro Fide, Lege et Rege”, czyli „Za Wiarę, Prawo i Króla”, która wyparła używane wcześniej zawołanie „Si Deus Nobiscum quis contra nos” – „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”.

Słowa „Bóg”, „Honor”, „Ojczyzna” należą do tzw. imponderabiliów, czyli rzeczy nieuchwytnych i niedających się dokładnie zmierzyć lub określić, które mogą jednak wywierać znaczny wpływ na sprawy państwa i obywateli. To polskie znaki rozpoznawcze, wyznaczające standardy i świat wartości większości obywateli naszej ojczyzny. Ich kolejność nie jest przypadkowa.

Po pierwsze: BÓG. Wyjaśnieniu tego słowa znakomicie służy zacytowanie preambuły do obowiązującej Konstytucji „(...) my, Naród Polski

– wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, (...) wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, (...) w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem (...) ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej”. Słowo „Bóg” jest fakultatywnie używane w rocie ślubowania składanego przez funkcjonariuszy publicznych, w tym Służby Więziennej. Zgodnie z art. 41 ust. 1 ustawy o Służbie Więziennej ślubowanie może być złożone z dodaniem słów „Tak mi dopomóż Bóg”.

*„Jeśli Bóg z nami,
któż przeciwko nam?”*

„Za Wiarę, Prawo i Króla”

„Honor, Ojczyzna”

Po drugie: HONOR (łac. honor – cześć). Honor zawsze był nierozdzielnie związany z mundurem. Definiowany jest jako postawa, dla której charakterystyczne jest połączenie silnego poczucia własnej wartości z wiarą w wyznawane zasady moralne, religijne lub społeczne. Świadomość posiadania honoru jest jednym z najważniejszych kryteriów samooceny człowieka.

Po trzecie: OJCZYŻNA. Najprostsze skojarzenia związane z tym słowem to ziemia, dom, matka i ojciec, rodzina i naród. Z drugiej strony słowo to łączone jest bezpośrednio z konstytucyjnymi obowiązkami obywateli Rzeczypospolitej. Przede wszystkim z obowiązkiem wierności Rzeczypospolitej Polskiej oraz troski o dobro wspólne (art. 82), a także z obowiązkiem obrony Ojczyzny (art. 85 ust. 1).

Niezależnie od uwarunkowań politycznych, ekonomicznych i społecznych, trzy wyżej omówione słowa decydują o wyborze wartości. Są one nie tylko deklaracją i zobowiązaniem, ale i wymaganiami, któremu ma sprostać życie osoby, która się nimi kieruje.

Edward Wasilewski
zdjęcie Michał Grodner



– Jesteśmy zawsze w Święto Niepodległości. Ale to jednak co innego – wtedy są wszystkie służby, a teraz tylko my. A miejsce najbardziej reprezentacyjne w Polsce.

Uczestniczył pan w próbach nowo promowanych oficerów?

– Słuchacze ćwiczyli w ramach przedmiotu musztra. Mieli też zjazd zaraz po egzaminie końcowym i dwie próby: w Kaliszu i w Warszawie, w miejscu uroczystości. Dla nich to jeden z najważniejszych dni w życiu.

zdjęcie **Piotr Kochoński**,
archiwum COSSW





Strefa kobiet

Grażyna Linder

W Zakładzie Karnym w Krakowie-Nowej Hucie, oprócz kilkuset osadzonych mężczyzn, przebywa niespełna setka skazanych kobiet. Ich terytorium to pawilon z boiskiem i starannie wypielęgnowaną zielenią. Teren otacza metalowe ogrodzenie skutecznie rozdzielające męską i kobiecą część więzienia.

Krzątania w oddziale zaczyna się już o świcie. Przed piątą kilka kobiet zmierza do kuchni. Po nich do pracy wyjeżdżają zatrudnione na zewnątrz: w hospicjum, w domu pomocy społecznej, w sortowni odzieży i przy pracach porządkowych w mieście. Później wychodzą pracujące w więziennej pralni i przy sprzątanu wewnątrz i na zewnątrz. Większość kobiet ma przydzielone codzienne obowiązki. Zwolnione są tylko te, które nie mogą się ich podjąć z powodu złego stanu zdrowia albo nowoprzybyłe. Odpłatnie zatrudniona jest prawie połowa kobiet. Trafiły tu głównie za kradzieże, oszustwa, poświadczenie nieprawdy,

wyłudzenia. Jest też skazana za zabójstwo. Kilka nie zapłaciło nałożonej grzywny.

Warunkowe zwolnienie

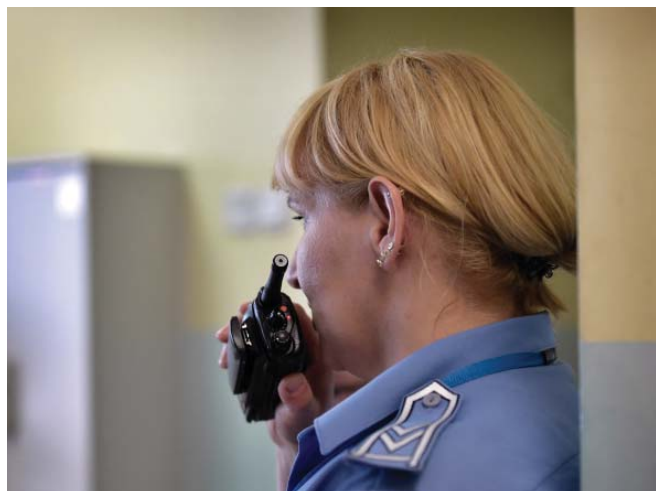
Dwaj wychowawcy i pani psycholog są w oddziale od 7.30. Oddziałowa przyszła pół godziny wcześniej, zmieniając koleżankę z nocnej zmiany. Pielęgniarka (dochodząca z głównego ambulatorium) rozdaje leki zaraz po śniadaniu, po czym znika za drzwiami oddziałowego, aby przygotować kolejne porcje na wieczór, ale czas jej bytności tutaj skazane wykorzystują na krótkie wizyty w sprawie leków,

zazwyczaj na bóle głowy. Zaraz potem siostra jedzie w konwój z osadzoną na badania specjalistyczne do szpitala więziennego przy ul. Montelupich. Lekarz internista ma dziś na miejscu tylko jedną pacjentkę.

W łaźni od wczorajszego wieczora suszy się pranie. Cele mieszkalne, choć o różnej wielkości, standardem przypominają nieco pokoje dawnych hoteli robotniczych, choć z kratami w oknach. Schłodzone, a niektóre wręcz wypucowane. Widać kobiecą rękę. Przed dziewiątą w salach trwają jeszcze porządki, ale podłoga na korytarzu już błyszczą. Na stolikach w szklankach i kubkach zielona herbata dla dbających o zdrowie albo kawa dla smaku i na przebudzenie. Po porannym obchodzie cel na biurku wychowawcy pojawia się kilkanaście karteczek z prośbami. Sprawy są różne, choć typowe. Chodzi o połączenie widzeń, talony na środki higieniczne, na wałki do włosów, bo stare się zużyły, wpisanie na listę widzeń, przelanie pieniędzy na konto wierzyciela od pracującej odpłatnie skazanej, przekazanie wyszywanki dzieciom. Nowoprzybyła prosi o wpisanie na listę osób bliskich siostrzenicy

W oddziale są wszystkie kategorie skazanych: pierwszy raz karane, recydywistki, młodociane, ale w oddzielnych celach. Rozpiętość wieku: od 19 do 82 lat. Sale mieszkalne pozostają otwarte przez całą dobę, lecz wizyty koleżanek zza ściany – zabronione. Porozmawiać mogą w palarni, na świeżym powietrzu, w świetlicy lub na korytarzu.

Dla jednej z kobiet to szczególnie trudny poranek. Do stała wiadomość, że zmarła jej babcia, z którą była emocjonalnie związana. Konieczne okazały się dłuższe rozmowy najpierw z wychowawcą, a potem z psychologiem. Bardzo chce uczestniczyć w pogrzebie. – Pewnie pojedzie, ale będziemy się zastanawiać, czy sama, czy pod konwojem – mówi wychowawca przed posiedzeniem komisji penitencjarnej. Na jego wniosek dyrektor decyduje się wystąpić o warunkowe przedterminowe zwolnienie dla jednej z osadzonych. Komisja pozytywnie opiniuje też pierwsze 30-godzinne widzenie dla skazanej, która w lipcu będzie mogła starać się o „warunkowe”. Potem dwie oceny okresowe – umiarkowanie dobre.



Wychowawca wraca do siebie. Do pokoju puka jedna ze stojących przed komisją. Przyszła z podziękowaniem za to, że się za nią wstawił. Potem pojawiają się kolejne „interesantki”: w sprawie kserokopii dokumentacji medycznej, z pytaniem o zobowiązania finansowe. I jeszcze jedna, aby podziękować za przekwaterowanie. Zaraz po niej wchodzi kolejna zainteresowana, czy będą dalsze przemierzania. – Nie mamy takich planów – pada odpowiedź. Jest też, jak

co dzień, skazana z pytaniem o warunkowe zwolnienie. – Od wczoraj nic się nie zmieniło – spokojnie informuje funkcjonariusz.

Trzy tysiące flag

Trzy aparaty telefoniczne na korytarzu od rana stale zajęte, choć rozmowa nie może być dłuższa niż 5 minut. By z tym nie było kłopotu, wychowawca powiesił na ścianie duży zegar. Kobiety chcą być w stałym kontakcie z domem. Zakwaterowana w dwuosobowej sali przystosowanej dla osób niepełnosprawnych, chcąc zadzwonić musi skorzystać z pomocy drugiej osoby. Chodzi o kuli, miewa zawroty głowy. Siedząc na łóżku podsumowuje: „nogi już słabe, miazdzyca w głowie, zaćma w oczach”. Miła. Pobędzie tu jeszcze kilka lat. Za ścianą 7-osobowa cela młodych, pierwszy raz karanych. Jedno łóżko zajęte, bo skazana odspiera ranne wstawanie do pracy. Koleżanki czytają w ciszy, by jej



nie obudzić. Po południu wszystkie znowu pójdą pracować w kuchni. Przy wejściu w kolejnej sali leży Biblia, jak bywa w niektórych pokojach hotelowych lub gościnnych. Właśnie skończył się film „Bóg nie umarł” z płyty DVD. Tutaj same recydywistki w wieku średnim.

W więziennej kuchni poza kobiecą strefą krząta się zmiana złożona z pięciu skazanych kobiet. Właśnie kończą przygotowanie obiadu. Będzie szczawiowa, gulasz z kaszą i surówka z czerwonej kapusty, na dietę zupa grysikowa. Jak skończą wydawanie posiłku na pawilonów, zabrają się za kolację. Z okien widać budynki, w którym znajduje się pralnia. Tu też pod okiem funkcjonariusza działu kwatermistrzowskiego pracują osadzone. Z wprawą i zaangażowaniem obsługują pralnice i maglownice. Stosy czystych ubrań, ręczników i pościeli piętrzą się w magazynku.

W oddzielnym pomieszczeniu trwa szycie flag. To tutaj już kilkuletnia tradycja. W tym roku mają niezwykle zadanie: z rekordowo wielkiej flagi, o długości 2 tys. metrów, mają uszyć ponad trzy tysiące zwykłych, o standardowych wymiarach – na zamówienie urzędu marszałkowskiego. Flagi będą rozdawane mieszkańcom Krakowa z okazji 11 listopada, w stulecie odzyskania niepodległości. Dzisiaj pracuje się na jednej maszynie, ale już niedługo robota ruszy pełną parą na pięciu stanowiskach. Ważne będą jedynie umiejętności i chęci. – W ubiegłym roku przed świętami z powierzonego materiału szyliśmy poszewki na poduszki dla seniorów z domu pomocy społecznej – mówi kwatermistrz nadzorujący pracę w palni i szycie.

Na biurku w pokoju wychowawców czeka stos korespondencji. Wychowawca ma wysłać zawiadomienie do policji, że jedna z osadzonych będzie korzystać z przepustki. Musi to ▶

- ▶ zrobić dziś, by zachować dwutygodniowy termin wyprzedzenia. W ślad za skazaną przyszło też obliczenie kary. Przybyło jej 90 dni za niezapłaconą grzywnę. Funkcjonariusz musi też pomyśleć o nowej współlokatorce dla 82-letniej nestorki, bo jej opiekunka jutro staje przez sędzią penitencjarnym w sprawie warunkowego przedterminowego zwolnienia, o co wnioskuje dyrektor jednostki. Jest jeszcze druga, która może liczyć na wyjście przed końcem kary, też z wniosku szefa zakładu. – Pewnie nas opuszczą – mówi wychowawca. – Skuteczność w takich sytuacjach sięga prawie 100 proc.

Kurs fryzjerski hitem

Wczoraj przyjechały trzy skazane, z krótkimi wyrokami. Wszystkie mogą ubiegać się od SDE, jedna ma nawet adwokata. – Dwóm pozostałym my pomożemy, bo spełniają ustawowe kryteria – wyjaśnia funkcjonariusz. Przerwa obiadowa, kiedy nikt nie puka do pokoju wychowawców i psychologa, nie trwa długo. W ciągu dnia kobiety mogą rozmawiać z nimi praktycznie bez ograniczeń. Przychodzą, gdy mają taką potrzebę i nie musi chodzić o ważną sprawę. Czasem, po prostu chcą zostać wysłuchane, by „przewentylować” emocje, których tu nie ma. W końcu to kobieca przestrzeń. – Praca z kobietami wymaga cierpliwości i uwagi. Ich problemów, nawet tych drobnych, nie można bagatelizować, by w ich głowach nie urosły do niebotycznych rozmiarów – mówi wychowawca. Dlatego rano zdążył już przyjąć na rozmowę kilka kobiet. – Te kobiety żyją domem – podkreśla funkcjonariusz. – Znają plan dnia swoich pociech. Po południu, w porze ich powrotów ze szkoły, przy telefonach większy ruch. O partnerach i mężach myślą mniej. Najważniejsze są dla nich dzieci.

To też główny temat rozmów z panią psycholog. Dziś od rana najważniejsza jest sprawa skazanej, której umarła



babcia i – jakby tego było mało – jej dziecko z wadą serca po raz kolejny trafiło do szpitala. Za dwa tygodnie staje przed sądem penitencjarnym w sprawie objęcia SDE. Potem rozmowy z czterema innymi kobietami, ale ich ciężar gatunkowy mniejszy: jedna chciała pochwalić się laurką od córki, a druga zmyślnie przerobioną spódnicą. Dwie kolejne, które przyjechały po przejściu terapii odwykowej, zostały wezwane. – Chciałam wiedzieć, jakie mają plany w związku z zakończoną terapią, co z wyniosły z pobytu w oddziale terapeutycznym dla osób uzależnionych od alkoholu, poinformowałam też o możliwości udziału w mityngach AA – wyjaśnia pani psycholog.



Po południu rozpoczynają się zajęcia w świetlicy. Dziś jedna z cotygodniowych pogadanek prowadzonych przez panią psycholog. Akurat pada, więc rozmowa o tym, czym można zająć dzieci, gdy za oknem siąpi deszcz. Spotkanie nie trwa długo, bo kobiety są w stanie skupić się najwyżej na godzinę, nie dłużej. Nie można jednak powiedzieć, że nie są chętne o uczestnictwa w różnych programach i kursach. Wychowawca prowadzi dla nich m.in. zajęcia aktywizacji zawodowej w ramach klubu pracy. Hitem był niedawno skończony kurs krawcowej, który później został zdystansowany przez kurs fryzjerski. Już teraz jest wiele chętnych na kolejny. Skazane mają też edukację antyuzależnieniową. Pani psycholog prowadzi zajęcia „Kobieta w pułapce alkoholu”. A od 20 lat odbywają się spotkania indywidualne z doświadczoną terapeutką uzależnień. Przedstawicielka Małopolskiego Stowarzyszenia „Probacja” prowadzi cieszące się sporym zainteresowaniem wykłady i ćwiczenia na temat pełnienia roli matki. Dodatkowo odbywają się spotkania z dziećmi nieujęte w zwykłym planie. To dla kobiet cenny bonus programu.

Po południu ewidencjonista przynosi do oddziału korespondencje urzędową. Zaraz potem pod drzwiami pokoju wychowawców ustawia się kolejka. Skazane chcą się dowiedzieć, o co dokładnie chodzi w treści otrzymanych dokumentów, czy jest dobrze, czy może jednak źle. W ambulatorium przyjmuje psychiatra. Dzisiaj same stałe pacjentki skarżące się głównie na obniżony nastrój i kłopoty ze snem. W pokoju wychowawców też ruch. Jedna ze skazanych przyszła w niecierpiącej zwłoki sprawie. Chodzi o spłatę kosztu zniszczonej wagi kuchennej. Chce dowiedzieć się, z jaką kwotą jeszcze zalega. Inna pyta o pracę. Na razie sprząta, ale nie wie, co dalej. Wychodzi uradowana, słysząc od wychowawcy, że może liczyć na zatrudnienie w pralni.

Na koniec dnia niespodziewana, bardzo przykra sytuacja. Kolejna osadzona w rozmowie telefonicznej dowiaduje się o śmierci babci. Choć ta od dawna ciężko chorowała i można się było tego spodziewać, kobietę mocno przygnębia odebrana wiadomość. Wychowawca i psycholog zostają po godzinach, aby się nią zająć.

zdjęcia **Piotr Kochański**

Praca więźniów – teoria i praktyka

„Resocjalizacyjny wymiar pracy skazanych w wybranych krajach Europy” – to temat międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

5 czerwca 2018 r. spotkali się tam przedstawiciele nauki oraz więzienni praktycy, którzy codziennie uczestniczą w zatrudnianiu więźniów. Organizatorem konferencji byli funkcjonariusze sztumskiej Służby Więziennej, pracownicy Wydziału Nauk Społecznych UG, studenci koła naukowego Refectum oraz gdańskie koło Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego.

Płk Lesław Bryłkowski, Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Gdańsku otwierając konferencję podziękował wszystkim partnerom za wieloletnią współpracę, a środowisku naukowemu za wsparcie przy tworzeniu programów readaptacyjnych wobec osób odbywających karę pozbawienia wolności.

Wśród zagadnień poruszonych podczas konferencji były: znaczenie pracy skazanych w kontekście resocjalizacyjnym, kryteria i sposoby naboru osadzonych do pracy, korzyści płynące z zatrudnienia osadzonych zarówno dla pracodawców, jak i dla społeczeństwa, a także sposoby wynagradzania skazanych, podział zarobionych środ-

ków finansowych i realizacja programu „Praca dla więźniów”.

Dyrektor Zakładu Karnego w Rýnovicach, Vlastimil Křiž, omówił pracę skazanych w czeskim systemie penitencjarnym. Krzysztof Hładyk z Zakładu Karnego w Goerlitz przedstawiał to zagadnienie w niemieckim systemie penitencjarnym, a Regimantas Kavaliusukas, dyrektor Zakładu Karnego w Marijampolės – w litewskim. Mjr Sławomir Karbowski z OISW w Gdańsku zaprezentował program „Praca dla więźniów” oraz efekty jego realizacji w okręgu gdańskim. Wszyscy prelegenci zwracali uwagę na walory resocjalizacyjne pracy, a także korzyści ekonomiczne, które mają wpływ na poprawę sytuacji społecznej osób opuszczających jednostki penitencjarne.

Dr hab. prof. UG Robert Opora, kierownik Zakładu Patologii Społecznej i Resocjalizacji UG, skupił się na resocjalizacyjnym wymiarze pracy, prezentując badania w aspekcie poczucia kontroli wewnętrznej osób pozbawionych wolności.

Dr hab. prof. UG Wojciech Zalewski, przewodniczący Gdańskiego Koła Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego, omówił prawne aspekty pracy skazanych w perspektywie współczesnych wyzwań i doświadczeń. Przedstawił kilka uwag historycznych i zadał ważne pytania na temat zatrudnienia skazanych i przyszłości polskiego systemu penitencjarnego: czy potrzebujemy

zakładów karnych w roli biura pośrednictwa pracy, jak wykorzystać SDE i sankcje półwolnościowe, czy rosnący standard pracy więźniów nie oznacza końca więzienia, jakie znamy?

O pracy skazanych z perspektywy sędziego penitencjarnego mówił Jacek



Zieliński, przewodniczący VI Wydziału Penitencjarnego i Nadzoru nad Wykonywaniem Orzeczeń Karnych Sądu Okręgowego w Gdańsku. Przedstawiciele Centrum Integracji Społecznej omówili metody pracy w zakresie readaptacji i zatrudnienia osób opuszczających zakłady karne. Uczestniczący w spotkaniu przedstawiciele świata nauki i penitencjaryści podkreślali znaczenie wspólnej debaty, która pomaga skuteczniej prowadzić oddziaływania resocjalizacyjne w związku z wykonywaną przez osadzonych pracą.

Małgorzata Sarnowska
zdjęcie **Kamil Dobrzyński**

Konkurs rozstrzygnięty

Wyłoniono zwycięzców IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Program Resocjalizacji Sprzyjający Readaptacji Społecznej Osób Pozbawionych Wolności rozpisanej przez Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Jury w składzie: prof. dr hab. Dobrochna Wójcik, prof. dr hab. Wiesław Ambrozik, prof. dr hab. Piotr Stępnik, dr hab. prof. UG Robert Opora, doc. dr Małgorzata Leśniak, dr Monika Marczak, dr Katarzyna Mirosław-Nawrocka, dr Monika Badowska-Hodyr przyznało nagrody i wyróżnienia.

W kategorii oddziaływań wobec młodocianych wyróżniono program „Efekt motyla” realizowany w Areszcie Śledczym w Szczecinie, autorstwa mjr. Roberta Pokleka, ppor. Katarzyny Chruściel i szer. Katarzyny Daniszewskiej. Wśród programów przeznaczonych dla skazanych na karę dożywotniego pozbawienia wolności lub 25 lat izolacji zwyciężyła interwencja „Psycho-BHP” z Czerwonego Boru, której autorką jest kpt. Marta Bogny-Perkowska. II miejsce *ex aequo* przyznano „Oknu na świat” por. Ewy Igiel z Zakładu Karnego w Krzywańcu (pisał o tym

w poprzednim wydaniu w artykule pt. „Bajki z głębi serca” na str. 18) i programowi „Być bohaterem” st. szer. Katarzyny Niemczyckiej, realizowanemu w Zakładzie Karnym w Głubczycach. Jury wyróżniło też projekt „Jestem” nadesłany przez szer. Janinę Brusilo i szer. Annę Gawlik z Zakładu Karnego w Czarnem.

W zakresie oddziaływań readaptacyjnych przeznaczonych dla osób po 60. roku życia lub niepełnosprawnych pierwszą lokatą podzieliła się „Jesień życia” ppor. Katarzyny Jabłońskiej z Zakładu Karnego w Zabrze i „Trening uważności” por. Katarzyny Pojawy z Zakładu Karnego w Goleniowie. II miejsce zajął „Sprawny umysł” szer. Janiny Brusilo z Zakładu Karnego w Czarnem. W tej kategorii przyznano też dwa wyróżnienia: za „Penitencjarną emeryturę” kpt. Anny Orzechowskiej-Winnickiej i kpt. Rafała Dzikowskiego (Zakład Karny w Kwidzynie) oraz program „Bartnik” autorstwa szer. Andrzeja Plandowskiego i por. Jakuba Jańczuka (Zakład Karny w Białej Podlaskiej).

Oprac. GL

Jak zostałem angielskim więziennikiem

(cz. 3)

W tym numerze kolejna, trzecia już opowieść Michała Bussa, funkcjonariusza, który z łódzkiego zakładu karnego przeniósł się do HMP Wandsworth w Wielkiej Brytanii. Tym razem o nietypowym dniu w angielskim więzieniu.

Ostatnio zastanawiam się, czemu mam takie zaległości w raportach o użyciu środków przymusu bezpośredniego i dlaczego brakuje mi czasu nawet na obiad w pracy. Na ogół zaczynam zmianę o 7.45 od przejęcia służby i przeliczenia osadzonych. Potem przejęcie i podpisanie tzw. ACCT – karty więźnia zagrożonego samobójstwem. Aktualnie na oddziale mam takich 15. Tutaj wygląda to jak gruba teczka akt oprawiona w pomarańczową tekturę. Do większości suicydalnych więźniów zagląda się co godzinę, do niektórych co 30 min, jeszcze innych odwiedza się trzy razy na dzień. Tych, którzy dla siebie stanowią największe zagrożenie, umieszcza się w oddziale służby zdrowia i cały czas obserwuje przez kratę z płytą pleksi zamiast drzwi.

Oddziałowa rutyna

8-8.30 to czas, żeby wypuścić wszystkich pracujących poza oddziałem, uczęszczających do szkoły albo biorących rano leki. Następnie szybka kontrola osobista, jeden z funkcjonariuszy odprowadza 10 osadzonych do

szwalni, 15 do szkoły, 10 do sprzątania terenu. Na oddziale zostali ci od leków, ok. 30 osób. Teraz trzeba ich pozamykać. Łatwiej jest, kiedy się nie chowają albo ich nie muszę ganiać. O 9.00 nikogo już nie powinno być poza celą. Przyszła pora na sprzątających oddział. 6-8 funkcjonariuszy ma zdążyć przed 9.15, żeby wypuścić grupę więźniów na tzw. association, czyli spędzanie czasu poza celą. W zeszłym roku ze względu na braki kadrowe został on skrócony z 1,5 godziny do 45 minut. W oddziale mamy 160 skazanych.

Na association wszyscy funkcjonariusze (6-8) muszą być w oddziale, bo osadzeni są wymagający i albo trzeba komuś dać szczoteczkę do zębów, albo sprawdzić stan konta, czy też ile widzeń mu zostało. Mają całe mnóstwo innych potrzeb. W ciągu 45 mi-

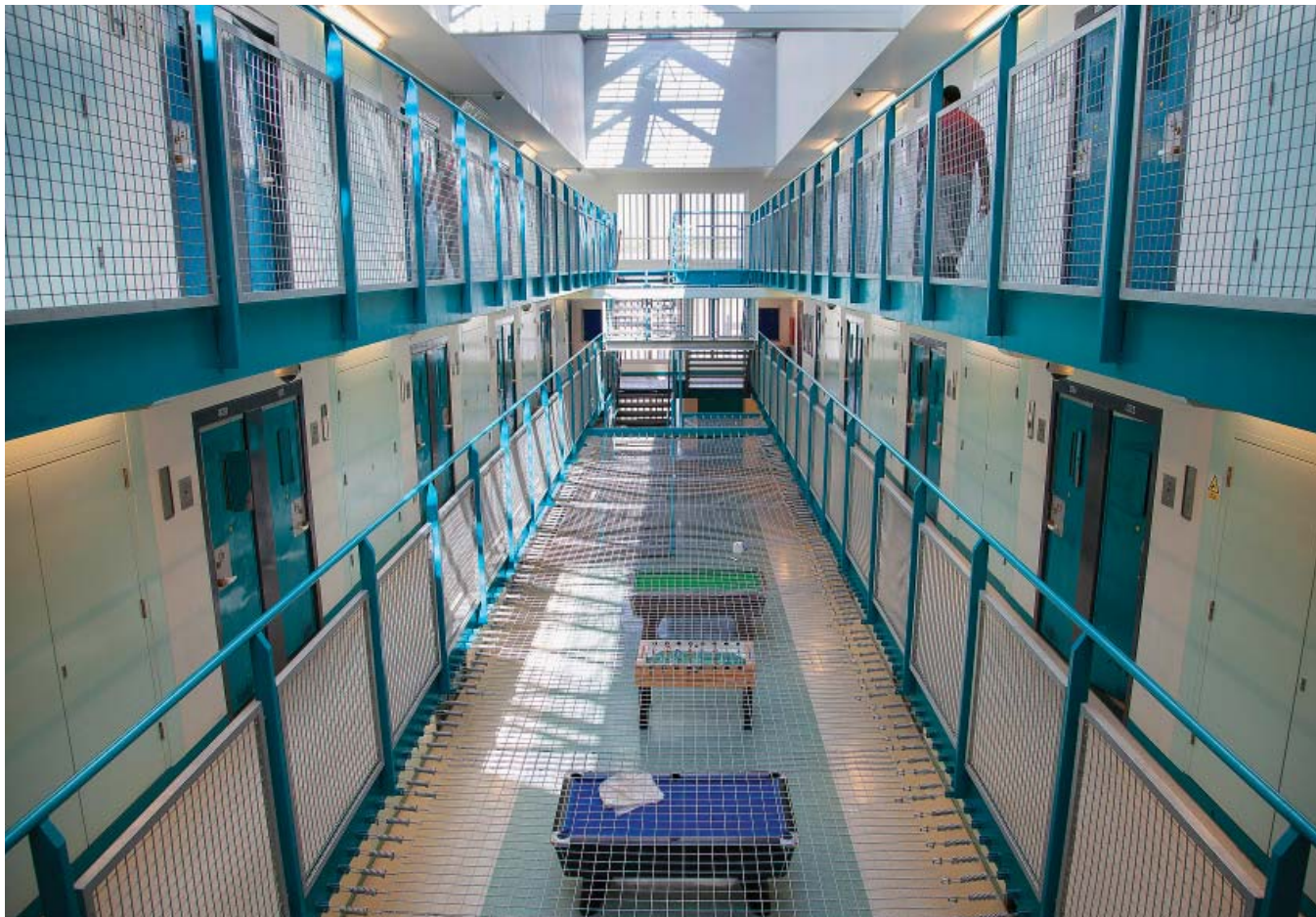
nut dwóch funkcjonariuszy przeprowadza tzw. AFC (accomodation fabric check), czyli sprawdzają alarmy przyzywowe, stan ścian i podłóg, krat itd. Nie jest to przeszukanie celi, a jedynie sprawdzenie jej stanu. Jakikolwiek uchybienia zgłasza się.

Po 20 minutach od rozpoczęcia association chętnych wypuszczam na plac spacerowy. Po upływie 35 minut zamykam prysznic, aby umożliwić



kąpiel ostatnim w kolejce. Ci, którzy nie zdążyli wejść, nie mają już takiej możliwości, inaczej spędziliby tam całe godziny. No i znów trzeba ich pozamykać. Teraz wymaga to więcej zdecydowania i krzyku, bo a to ktoś chce w łaźni spędzić dodatkowe dwie minuty, a to jeszcze nie nagałał się przez telefon, któregoś musimy szukać. Kiedy wszyscy są już pod kluczem, można otwierać następną grupę i od nowa to samo.

Między 11.30 a 12.30 kuchnia daje znać, że wózki z jedzeniem są gotowe. Funkcjonariusz w towarzystwie dwóch osadzonych udaje się do kuchni, liczy porcje i wraca do oddziału. Niestety, tu nie chodzi się po korytarzach z kalifaktorami, funkcjonuje punkt wydawania posiłków. I znowu procedura wypuszczania z celi. Osadzeni traktują to jak ekstra czas poza celą i niechętnie do niej wracają. Obok krzyku i ciągłego poganiania mile widziana jest odrobina logistyki i zaplanowania, kto z osadzonych zajmuje najwięcej czasu, a kto najmniej. W pierwszej kolejności wypuszcza się grzeczniejszych,



kłopoty – na koniec. Pora na tych, co biorą leki.

Spokojny dzień?

Gdy o 12.30 wszyscy są już w celach, ponownie ich przeliczamy. Jeżeli numerki ze wszystkich oddziałów się zgadzają, dowódca zmiany ogłasza „Roll Correct”, co oznacza godzinną przerwę dla funkcjonariuszy. W każdym oddziale zostaje po jednym, który w tym czasie pilnuje wszystkich ACCT, roznosi pocztę i w ciągu pięciu minut odpowiada na przyzywówki.

Niektórym może się to wydawać proste. W praktyce zawsze pojawia się jakiś problem. Dwa tygodnie temu przy kontroli osadzonego wychodzącego do szkoły wyczułem coś płaskiego i twardego pod jego paskiem. – Co to jest? – zapytałem. – Nic! – Odepchnął mnie i zaczął biec w drugą stronę. Rzuciłem się za nim w pościg, a za mną jeszcze dwóch funkcjonariuszy. Dopadliśmy go. Obezwładniony, wciąż się szarpał. Postawiliśmy go na nogi. Nagle wypadł mu pełnowymiarowy Samsung J5. I już masa pisanina. Wniosek o ukaranie, *intelligence report*, oprócz tego raport o użyciu środków przymusu bezpośredniego wpisany w akta. Po odprowadzeniu

go do celi, skazany zaczął ją demolować. Wszystkie szafki poszły w drobny mak, połamane metalowe łóżko, powyrywane okna i... wyrwany zlew. Jego cela znajduje się na drugim piętrze. Zanim zjawi się hydraulik i zakręci wodę, minie jakieś 30 min. Zalany cały oddział i większość cel na parterze. Kolejny wniosek o wymierzenie kary i wpis do akt. Woda zakręcona, sprzątający robią swoje, a my musimy delikwenta przeprowadzić do tzw. CSU (Care and Segregation Unit). Przetrzymuje się tam głównie najniebezpieczniejszych osadzonych lub takich, którzy potrzebują czasu, żeby ochłonać.

To wszystko trwało ok. dwóch godzin: od 8.30 do mniej więcej 10.30. Pozostali więźniowie już wściekli, bo jeszcze nie wyszli z cel, a pod łózkami mają mokro. Kiedy uda nam się uporać z wodą, zaczynamy opóźnione *association*. Wszyscy domagają się odszkodowania za zalane ciuchy. Atmosfera gęstnieje. Kiedy osadzony dowiaduje się, że nic nie dostanie, dopomina się o rozmowę z dyrektorem. Nic z tego? To on wskoczy na *netting* – siatki pomiędzy korytarzami w oddziale. Wszyscy do cel, mimo że poza nimi spędzili zaledwie 10 min. Ko-

lejne dwa, trzy przypadki użycia siły. Osadzony na siatce, to incydent na wysokości, wzywamy NRT (National Response Team). 1,5 godziny czekania. Po dotarciu na miejsce zdejmują delikwenta. Następny doprowadzony do CSU. Cały dzień w plecy. Nie podoba się to innemu skazanemu z zaburzeniami psychicznymi, więc rozbija szybę do obserwacji w drzwiach celi i na cały oddział rozlewa swoje fekalia zmieszane z gorącą wodą. Potrzebna interwencja 6-osobowej ekipy Tornado (odpowiednik polskiej GISW), żeby obezwładnić więźnia, wykopać i przeprowadzić do CSU. Znowu masa pisanina. Sam biorę udział w większości tego typu zdarzeń w naszej lokalnej grupie Tornado, skupiam się przede wszystkim na dopilnowaniu papierów. Najważniejsze są wnioski o wymierzenie kary (w ciągu 48 godz.), wpisy w akta oraz *intelligence reports*. Jeśli się spóźnię, osadzony nie zostanie ukarany.

Tak mniej więcej może wyglądać dzień w brytyjskim więzieniu, gdy cały plan dnia zostaje zrujnowany z powodu jednego małolata z telefonem komórkowym.

Michał Buss
zdjęcia archiwum



Sierżant i jego pszczoły

- Dzień dobry. Jestem Jacek - wita się z dziećmi sierżant sztabowy Jacek Oracki. Dziś ma wolne i będzie im opowiadał o życiu pszczół.

Ubrany w specjalny strój pszczelarza, opalony, przyjechał tu o świcie, aby zacząć pierwszą lekcję tuż po ósmej. Ma nowoczesne ule, miody, kószkę, królową pszczół w czerwonej „koronie” oraz podkurzacze i inne akcesoria pszczelarskie. – Stop! Nie wchodzimy do pasieki! – powstrzymuje uczniów szkoły podstawowej w Szczytnie pod Płońskiem. Ciekawi garną się do przodu.

Jak uwolnić głowę

Sierżant ma za sobą kilkanaście lat przepracowanych w ochronie. Ma także żonę, dwóch synów, Filipa i Kacpra, i 40 pszczelich rodzin. Fascynuje go organizacja owadziego życia. Wśród pszczół rządzi matka. Żyje dla składania jajeczek i nic innego nie robi. Składa ich nawet trzy tysiące w ciągu doby. Robotnice ją karmią, chronią, utrzymują czystość w ulu, zbierają nektar. Raz żądłąc, umierają. Oddają życie w obronie rodziny. Trutnie – płeć męska – nie zajmują się niczym innym, jak tylko zapłodnieniem matki pszczołej podczas lotu godowego. Jesienią są wyrzucane siłą przez robot-

nice poza ul. Tam umierają. Pszczoły są stare jak świat, żyły jeszcze w czasach dinozaurów. I przetrwały.

Jacek osiem lat temu nie miał zielonego pojęcia o pszczelarstwie. Nikt bliski nie miał pasieki. Dowiedział się wszystkiego z książek. Czytał, studiował. Kupił pierwszą rodzinę pszczelą z matką – królową. A czego nie rozumiał – dopytywał. Dzwonił do przyjaciela, zapalonego pszczelarza z okolic Koziencin. I ten wyjaśniał.

Pasieka Jacka rozrosła się do 40 uli. Po co mu one? Aby oderwać się od więzienia. Był starszym oddziałowym w areszcie na warszawskim Mokotowie, pełnił służbę na najcięższych oddziałach dla więźniów niebezpiecznych, recydywistów, młodocianych

i na tzw. przejściówce. Ciągłe myślenie o tym, co dzieje się w kryminale. Zaczął wędkować. – Ale siedzisz nad rzeką i jesteś sam, myśli krążą nadal – opowiada. – Rzuciłem wędkarstwo i szukałem dalej. Trafiłem na pszczoły.

Do pasieki trzeba iść wyluzowanym, bez złych myśli. Pszczoły wyczuwają podenerwowanie pszczelarza i się niepokoją, groźnie krążą i bzyczą natrętnie. Poza tym musisz się napracować, aby zebrać miód. Był to strzał w dziesiątkę. Pasieka stała się pasją sierżanta. Teraz pracuje w Dziale Ochrony Obiektów w Areszcie Śledczym na Służewcu w Warszawie.

Co go fascynuje w pszczołach najbardziej? Struktura ich życia. – Pszczoły nie zdychają, lecz – według mnie



– umierają – mówi. – Samotnie nie przetrwają, potrzebują do życia innych, integrują się. To rodzina – można brać przykład. One nigdy nie odpoczywają. Jak nie noszą nektaru, to noszą wodę, pyłek kwiatowy. Nigdy nie śpią; zbijają się w kłęb zimowy, aby ogrzać całą społeczność. Mają opracowany sposób przetrwania. Przeżyły wiele katastrof, potrafią się dostosować i w każdych warunkach przeżyją. Potrzebują tylko wody, by mogły rosnąć kwiaty. To w nich jest życiodajny nektar.

Lekcja czystości i pracy

– Czego pszczoły nie lubią? Co lubią? – pyta dzieci Jacek. Wiadomo! Preferują jasne stroje, brak gwałtownych ruchów i krzyków, nie lubią obcych zapachów, uwielbiają duuuużo nektaru. – Po cichu idziemy do ula – dyryguje sierżant. Dzieci milkną i słuchają z zainteresowaniem. Trochę jest o historii, o barciach, bartnikach i niedźwiedziach, pierwszych „ludzkich” ulach – słomianych kószkach oraz o zwyczajach pszczół i ich pracowitości – wzór do naśladowania dla dzieci – a także o technologii produkcji miodu.

Pszczelarz wyjmując z ula ramki. Te świeże z wtopioną czystą węzą i te



wypełnione miodem. Są ciężkie. Węza (początek plastra) to tafla z wosku pszczelego, którą kupuje się u specjalisty. Ma ona odcisnięte zagłębienia dla komórek, w których owady magazynują miód lub matką składa jajeczka. Komórki z miodem są szczelnie

zamknięte woskiem. – To takie małe słoiczki, które jak w spiżarni można przechowywać miesiącami i nic się nie popsuje, miód nie straci na wartości – tłumaczy Jacek. – Aby się do nich dostać, trzeba odkleić wosk.

W rękę ma specjalny widelec, zgrabia wosk i otwiera komórki. – Słoiczki odkręcone, a miód się nie wyleje – pszczelarz obraca ramkę do góry nogami i nie spada ani jedna kropla miodu. – Ta jedna ramka da dwa i pół litra słodkiej żółtej bakteriobójczej substancji – tłumaczy. – Waży cztery kilogramy. Ktoś chce spróbować?

Las rąk. Proces technologii pozyskiwania miodu z plastra też ciekawi dzieci, tłoczą się wokół maszyny, aby zobaczyć jej wnętrze. „O, jak szybko!” – komentują. Kojarzy im się z karuzelą. – Wirówka lub miodziarka to się nazywa – tłumaczy im pszczelarz – Ja mam wirówkę na cztery ramki i w ten sposób pozyskuję miód.

Potem kolejna atrakcja. Oglądanie królowej! Ale trzeba być cicho. Królowa ma wokół siebie świtę, która – jeśli nadciąga niebezpieczeństwo – osłania ją. Dzieci są zachwycone. Potem zamieniają się w pszczoły i pracowicie zbierają nektar z kwiatów „od świtu aż do nocy”. – Ile jedna pszczołka przez całe swoje krótkie życie (40 dni) przyniesie nektaru do ula? – pyta Jacek. – Jedną małą łyżeczkę od herbaty. I musi na to bardzo dużo pracować. Jesteście jedną rodziną pszczelą, pamiętajcie, tutaj jest wasz dom i wszystkie pszczołki przenoszą nektar do własnego ula – przypomina Jacek. Zabawa jest przednia. Nagrodą – samodzielny wyrób świeczki z wosku pszczelego oraz miodowy poczęstunek.

Godzina mija niepostrzeżenie. Następna klasa, i kolejna. Sierżant jest niezmiernie żartuje i z werwą tłumaczy następnej grupie, jak żyją pszczoły, skąd pochodzi miód... Nauczyciele są wdzięczni. – Uzupełnił pan nasze lekcje, niedawno mówiliśmy o pszczołach – przyznają.

A on może mówić dalej... o pszczołach, miodzie, organizacji życia owadów i królowej – pani generał, której rozkazy wszyscy wykonują, a jeśli jej zabraknie – całej rodzinie grozi wyginięcie. Był z pszczołami w Łukowie, gdzie lekcji wysłuchało ok. stu uczniów, dziś jest w Szczytnie (kolejna setka), jutro niedaleko stąd – w Kamienicy... i to nie koniec. A zaczęło się w ubiegłym roku, kiedy przecz Koła Pszczelarzy „Płońsk”, którego Jacek jest członkiem, poprosił go o pomoc



w prowadzeniu lekcji. Teraz jeździ sam, pomaga mu żona Ewa. A synowie? Czy przejmą pasję po ojcu? Kto wie... – Masz fajnego tatę – mówią koledzy w szkole.

To był dobry rok na miód. Pięknie kwitła akacja, lipa, facelia, rzepak, mniszek, sady. – To mój sposób na siebie – podsumowuje Jacek. – Pracując w bezpośrednim kontakcie z więźniami, warto mieć coś poza służbą.

tekst i zdjęcia

Agata Pilarska-Jakubczak

Szkoły Kofoeda w Polsce

Więcej działasz mając wędkę niż rybę. A najwięcej działać może wędka, którą zrobisz sobie sam. Już ponad 20 lat uczą tego polskie Szkoły Kofoeda.

Współpraca Duńskiego Komitetu Helsińskiego Praw Człowieka z polskim więzienictwem, służbami kuratorskimi i zakładami dla nieletnich sięga kwietnia 1989 r. Wtedy to w Warszawie odbyło się doroczne spotkanie Międzynarodowej Federacji Komitetów Helsińskich istniejących wówczas w Europie, USA oraz Kanadzie. Duński Komitet reprezentował wiceprzewodniczący Bjorn Elmquist, który był wówczas członkiem Parlamentu Europejskiego, oraz niżej podpisana.

Spotkaliśmy się z polskim Rzecznikiem Praw Obywatelskich i przedstawicielami Komitetu Helsińskiego w Polsce, aby omówić opublikowany uprzednio krytyczny raport rzecznika o stanie więziennictwa i o warunkach odbywania kary pozbawienia wolności w polskich zakładach karnych. Przewodniczący sekcji opracowującej raport zwrócił się z apelem do ekspertów z krajów Europy Zachodniej o pomoc w rozpoczynających się wówczas w Polsce reformach więziennictwa i koniecznych zmianach polityki karnej i pomocy postpenitencjarnej. Ówczesny minister sprawiedliwości Aleksander Bentkowski w liście z 13 grudnia 1989 r. zaprosił Duński Komitet Helsiński do Polski celem za-

pełny brak jakichkolwiek działań w kierunku zapobiegania przestępczości, a zwłaszcza pomocy postpenitencjarnej. Jedyna obywatelska organizacja „Patronat” mimo energicznych działań nie mogła zastąpić systemowej pomocy i działań prewencyjnych.

Jak to robią w Danii

Wtedy podjęliśmy decyzję, aby Duński Komitet Helsiński jako organizacja pozarządowa nie ograniczył się tylko do krytyki, ale wychodząc z propozycją współpracy we wdrażaniu reform równocześnie skupił się na pomocy w rozbudowaniu organizacji wspomagających kuratelę i służby pomocy społecznej.

W roku 1991 zaczęliśmy zapraszać do Danii grupy więźniaków – nie tylko kadrę kierowniczą, ale i funkcjonariuszy niższych szczebli oraz kuratorów i przedstawicieli organizacji pozarządowych. Podczas tygodniowych seminariów zwiedzali oni zakłady karne wszystkich typów, zapoznawali się z zadaniami i sposobami pracy służb kuratorskich, a także z wykonywaniem kar wolnościowych, już wówczas szeroko stosowanych w Danii. Goście z Polski byli zaskoczeni szerokim udziałem organizacji pozarządowych uczestniczących w wykonywaniu kar alternatywnych oraz przygotowaniem osób pozbawionych wolności już w więzieniu i aresztach (uczestnictwo w różnych programach terapeutycznych) do ewentualnego odbycia reszty kary w warunkach wolnościowych lub w tzw. pensjonatach (Halfway Houses). Jedną ze zwiedzanych placówek była słynna Kofoeds Skole w Kopenhadze (Hans Christian Kofoeds Skole) oraz prowadzony przez nią pensjonat dla młodocianych. Szkoła ta intensywnie współpracuje z więziennictwem, kuratelą i służbami społecznymi.

Co to za instytucja? To szkoła życia, lub inaczej, placówka pomocy społecznej, rehabilitacji i resocjalizacji, jak to trafnie ujęto w nazwie Szkoły Kofoeda w Siedlcach. Metoda Kofoeda opiera się na idei pomocy ku samopomocy, jak w maksymie: „daj wędkę, a nie rybę”, a idąc jeszcze dalej: „zrób

wędkę sam, my ci w tym pomożemy”. Każda jałmużna upokarza, ale gdy nauczysz się, jak własnoręcznie zrobić wędkę, odzyskasz poczucie własnej wartości i szacunek wobec samego siebie i wejdiesz na drogę powrotu do społeczeństwa. Metoda ta, już od ponad 80 lat stosowana w Danii, polega na wychodzeniu z propozycją aktywnego współuczestniczenia w procesie pomocy przy równoczesnym stawianiu wymagań, okazała się niezwykle skuteczna. Opracował ją i stosował przed laty Hans Christian Kofoed, zakrystian



Siedlce, 1997 r.: premier Hanna Suchocka, por. Paweł Nasiłowski, kierownik Ośrodka Działań Kulturalnych przy ZK w Siedlcach, Karin Larsen, która przez kilka miesięcy jako wolontariuszka mieszkała w Polsce i uczyła funkcjonariuszy jęz. angielskiego, nad nią poseł Zbigniew Janas, bez którego szkoła by nie powstała i Włodzimierz Markiewicz, szef więziennictwa

w najbiedniejszej dzielnicy Kopenhagi w latach wielkiego kryzysu ekonomicznego, organizując pomoc setkom bezrobotnych, bezdomnych i biednych. Sprawdza się do dziś, o czym świadczą statystyki placówek pracujących w oparciu o tę ideę.

Postanowiliśmy spróbować przenieść tę metodę do Polski. Przez kilka lat zapraszaliśmy do Danii kilkunastoosobowe grupy więźniaków, pracowników zakładów poprawczych, samorządowców, parlamentarzystów, naukowców, jak też członków organizacji pozarządowych, aby zdobyć ich poparcie dla tej inicjatywy i pomoc we wdrażaniu jej w warunkach polskich.

Na wszystkie szkolenia i seminaria Duński Komitet Helsiński uzyskiwał fundusze z powstałego właśnie Funduszu Demokratyzacji Duńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W szkolenia i warsztaty dla polskich grup zaangażowała się kopenhaska



od lewej: Margareta Kępińska Jakobsen, dr Władysław Paćkowski, przewodniczący Rady Miasta w Siedlcach i Sławomir Musiej – członek Zarządu Miasta Siedlce

poznanie się z warunkami odbywania kar. To, co zobaczyliśmy w aresztach, więzieniach i w zakładzie poprawczym dla chłopców w Mrozach, było mocno przygnębiające. Uderzył nas zwłaszcza

Szkoła Kofoeda. Pracownicy duńskiego Departamentu Więziennictwa i Probacji jako wolontariusze uczestniczyli we wszystkich szkoleniach w Danii i w Polsce. Pierwszą grupę wybrała i przywiozła do Kopenhagi w 1991 r. ówczesna wicedyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych dr Danuta Gajdus. Wśród 28 osób był m.in. Paweł Nasiłowski, który jako niższy funkcjonariusz w Zakładzie Karnym w Siedlcach rozpoczął pracę resocjalizacyjną przez kulturę i sztukę. W tej grupie był też kurator Andrzej Martuszewicz, w jednej z późniejszych – Romuald Sadowski, dyrektor Schroniska dla Nieletnich i Zakładu Poprawczego w Falenicy oraz Wojciech Jodko, główny wizytator w Ministerstwie Sprawiedliwości. Od roku 1993 zapraszaliśmy również na szkolenia i konferencje w Danii członków Fundacji Pomocy Wzajemnej „Barka” z Poznania, których zainteresowaliśmy metodą Kofoeda.

Pierwsze były Siedlce

Szkołę Kofoeda w Siedlcach stworzyło powołane w lipcu 1997 r. Stowarzyszenie Pomocy Społecznej, Rehabilitacji i Resocjalizacji im. Hansa Christiana Kofoeda. Powołanie tej placówki było najważniejszym efektem wieloletniej współpracy Duńskiego Komitetu Helsińskiego oraz Kopenhaskiej Szkoły Kofoeda i Duńskiego Departamentu Więziennictwa i Probacji z polskim więziennictwem, kuratelą i służbami socjalnymi oraz polskimi organizacjami pozarządowymi. Władze Miasta Siedlce użyczyły stowarzyszeniu opuszczonej willi, a później budynków w centrum miasta.

W grudniu 1997 r. powołano do życia Stowarzyszenie Samopomocy Bursy im. H. Chr. Kofoeda na Targówku w Warszawie. Dzięki życzliwości i zrozumieniu potrzeb ludzi wykluczonych społecznie zarząd gminy Targówek umożliwił stowarzyszeniu wydzierżawienie terenów i zdewastowanych budynków po byłym pegeerze. Duńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych na wniosek Duńskiego Komitetu Helsińskiego przekazało środki ze swego Funduszu Rozwoju Demokracji w Europie Wschodniej na remont przejętych nieruchomości na Targówku oraz lokali w Siedlcach. Trzeba tu wspomnieć, że zgodnie z zasadą Kofoeda „pomoc ku samopomocy” pierwsi mieszkańcy Bursy, w większości opuszczający zakłady karne, jako wolontariusze sami remontowali budynki. W Siedlcach także wszystkie prace wykonywali

bezpłatnie uczniowie Szkoły Kofoeda skazani na pracę społecznie użyteczną lub uczestniczący w programach resocjalizacyjnych.

W Poznaniu przygotowania trwały krócej, gdyż bazowały na trwającej już działalności fundacji „Barka”, która dysponowała zasobami lokalowymi i materialnymi oraz doświadczeniem w pomocy ludziom zmarginalizowanym społecznie. Przy finansowej pomocy kilku fundacji duńskich zbudowano nowoczesny gmach dla potrzeb Szkoły „Barki” im. Hansa Christiana Kofoeda. Od października 2003 r. prowadzi je Stowarzyszenie Szkoła „Barki” im. H. Chr. Kofoeda – Centrum Integracji Społecznej.

Od początku swej działalności polskie Szkoły Kofoeda wykazywały wielkie zaangażowanie, profesjonalizm i niebywałą inicjatywę i pomysłowość, aby ich projekty odniosły sukces. O sukcesach i uznaniu mogą świadczyć liczne odznaczenia m.in. Pro Publico Bono, jakimi je oraz ich twórców nagrodzono.

Rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają przedstawić bliżej programów pracy i działań edukacyjnych tych szkół, ich osiągnięć i oddziaływania na środowiska lokalne oraz ich inspiracji i pomocy w organizowaniu podobnych placówek w innych krajach, zwłaszcza postkomunistycznych.

Przedstawiając krótko metodę Kofoeda: pomoc do samopomocy, należy podkreślić, że szkoły te oferują programy szkoleń i pracy praktycznej oraz programy pomocowe pozwalające na powrót na rynek pracy i do samodzielnego życia, a więc przedmioty uzupełniające wykształcenie ogólne, kursy językowe i internetowe, praktyczną naukę zawodu, terapie uzależnień itd. Pomagają zorganizować twórczo czas wolny, wprowadzają w życie kulturalne i społeczne, motywują do pracy w wolontariacie, uczą odpowiednich nawyków socjalnych, a od początku pomagają zaspokoić pierwsze podstawowe potrzeby bytowe.

Idea poszła w świat

W działaniach tych placówek nadal uczestniczy radą i pomocą Kopenhaska Szkoła Kofoeda oraz Duński Komitet Helsiński, który wraz z już doświadczonymi członkami polskich Stowarzyszeń Kofoeda przystąpili do stworzenia Szkoły Kofoeda w Wilnie. Pierwsze grupy Litwinów szkolone były w Danii razem z Polakami. *Primus motor* był tutaj Jonas Stasinsaks, były więzień



Premier Hanna Suchocka w siedzibie szkoły Kofoeda, pierwszy z prawej kpt. Krzysztof Mazur, dyrektor ZK w Siedlcach

w czasach komunistycznych, któremu udało się otworzyć pierwszą taką szkołę na przedmieściach Wilna. Wkrótce powstała druga, gdyż potrzeby okazały się dużo większe w czasach transformacji, która dotknęła najsłabsze grupy, a zwłaszcza byłych więźniów.

W 2011 r. Kopenhaska Szkoła Kofoeda zorganizowała seminarium poświęcone rozwojowi idei założyciela w całej Europie. Wzięli w nim udział przedstawiciele Bułgarii, Danii, Czech, Słowenii, Litwy, Ukrainy oraz Armenii i Polski (Siedlce, Warszawa, Poznań oraz Fundacja „Być Razem” z Cieszyzna). Duńskie doświadczenie było inspiracją do stworzenia w Polsce ustawy o zatrudnieniu socjalnym umożliwiającej tworzenie Centrów Integracji Społecznej, których, jak podaje „Barka”, jest obecnie ok. 70.

Rozwój szkół Kofoeda i ich codzienną pracę znakomicie prezentują ich strony internetowe, które redagują sami uczniowie. Statystyki różnych krajów pokazują, że znaczna większość uczniów wraca do samodzielnego życia w społeczeństwie, zdobywa mieszkanie, pracę. Społeczność kofedowska zawsze im służy pomocą.

Margareta Kępińska Jakobsen
zdjęcia z archiwum siedleckiej Szkoły Kofoeda



Margareta Kępińska Jakobsen jest absolwentką prawa i ekonomii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza

w Poznaniu. Od 1965 r. mieszka i pracuje w Danii. Działała w Duńskim Instytucie Praw Człowieka, a w 1985 roku była członkiem grupy inicjatywnej zakładającej Duński Komitet Helsiński Praw Człowieka. Krzewi idee Hansa Christiana Kofoeda i promuje współpracę wymiaru sprawiedliwości z organizacjami pozarządowymi w państwach postkomunistycznych.

Znieważenie funkcjonariusza

Przestępstwo znieważenia funkcjonariusza publicznego polega na bezprawnej ingerencji w jego cześć w ten sposób, że zostaje naruszona jego godność osobista.

W zakładach karnych i aresztach śledczych funkcjonują dwie odrębne społeczności. Z jednej strony personel więzienny, który tworzą funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej, a z drugiej osoby pozbawione wolności. Oczywiście jest, że ich status prawny, cele i interesy są całkowicie odmienne.

Funkcjonariusz Służby Więziennej, jako funkcjonariusz publiczny (art. 115 par. 13 pkt 8 k.k.), na podstawie ustawowo przyznanych kompetencji sprawuje władzę publiczną w zakresie wykonywania środków przymusu o charakterze izolacyjnym. Posiada w związku z tym uprawnienia do władczego kształtowania sytuacji osób pozbawionych wolności.

Do efektywnego wykonywania zadań służbowych niezbędne jest posiadanie przez funkcjonariusza aurytetytu i powagi. Podważenie bądź osłabienie aurytetytu może nastąpić m.in. na skutek czynów o znamionach znieważenia, szczególnie takich, które uchodzą sprawcy bezkarnie.

Stąd ochrona urzędnika oraz funkcjonariusza publicznego przed znieważeniem była przewidziana już w kodeksie karnym z 1932 roku (art. 132) i w kodeksie karnym z 1969 roku (art. 236). W obecnie obowiązującym kodeksie karnym z 1997 roku znieważenie funkcjonariusza publicznego jest przestępstwem określonym w art. 226. Fakt korzystania przez funkcjonariusza Służby Więziennej z przewidzianej tam ochrony potwierdza art. 164 ustawy o Służbie Więziennej.

Pojęcie znieważenia

Zgodnie z art. 226 par. 1 k.k. „Kto znieważa funkcjonariusza publicznego

lub osobę do pomocy mu przybraną, podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”.

W orzecznictwie i doktrynie nie ma pełnej zgody ani jednoznaczności co do znaczenia pojęcia znieważenia. Mieści ono w sobie bowiem rozmaite rodzaje zachowań. Przedwojenny karnista Juliusz Makarewicz twierdził, że znieważenie jest „takim postępowaniem, którego skutkiem przestępnym jest dotknięcie odczucia własnej godności”. Aktualnie, np. Marian Filar uznaje, że: „jest to takie zachowanie, które (...) stanowi wyraz pogardy, a więc czymś więcej, niż jedynie wykazaniem braku szacunku”.

Znieważenie funkcjonariusza publicznego jest przestępstwem powszechnym, tzn. może je popełnić każdy. W przypadku funkcjonariusza Służby Więziennej jest to przede wszystkim osoba pozbawiona wolności. Możliwe jest też znieważenie funkcjonariusza przez innego funkcjonariusza – równego, wyższego, lub nawet niższego stopniem czy funkcją.

Najtrudniejszym problemem jest kwestia kwalifikacji określonego zachowania sprawcy jako przestępstwa znieważenia, czyli czynu określonego w art. 226 k.k. Oczywiście jest, iż odczucia każdego funkcjonariusza w stosunku do zdarzeń i bodźców zewnętrznych są zróżnicowane. Nie może więc dziwić, że różnie będą odbierane przez funkcjonariuszy skierowane do nich te same zwroty – dla jednych znieważające, dla innych obojętne. Wulgarnie słowa u jednych mogą wywoływać głębokie oburzenie, u innych ledwie niewielkie zainteresowanie. To sprawa,

że cały czas toczy się dyskusja wokół tego, czy większe znaczenie ma odczucie indywidualne osoby znieważonej, czy też ogólny odbiór tego znieważenia w środowisku zawodowym lub społeczności. W wyniku tego rodzaju wątpliwości powstały dwie przeciwstawne teorie, z których jedna bardziej uwzględnia czynnik subiektywny, a druga obiektywny.

Formy znieważenia

Warto podkreślić, iż przestępstwo z art. 226 par. 1 k.k. stanowi czyn zabroniony zarówno wtedy, gdy zachowanie sprawcy ma miejsce publicznie, jak i niepublicznie. Mamy tu więc inną sytuację niż przy zniewadze zwykłej (art. 216 k.k.), gdzie rozważania na temat publicznego i niepublicznego zachowania sprawcy mają zasadnicze znaczenie. Znieważeniem funkcjonariusza Służby Więziennej będzie więc zniewaga poczyniona także w małym środowisku, grupie osób czy też w kontakcie nawet dwóch osób. Zasadniczą zmianę w kwalifikacji takich czynów wprowadził Trybunał Konstytucyjny (wyrok TK z 11.10.2006 r. sygn. P 3/06). TK ograniczył odpowiedzialność karną za znieważenie funkcjonariusza publicznego w zakresie czynu dokonanego niepublicznie lub dokonanego publicznie, lecz nie podczas pełnienia czynności służbowych.

Znieważenie funkcjonariusza publicznego może być popełnione poprzez najróżniejsze sposoby działania. W praktyce znieważające zachowanie przybiera najczęściej postać słowną – sprawca posługuje się wulgarnym słownictwem. W przypadku skazanych mamy tu jednocześnie do czynienia ze złamaniem zakazu posługiwania się

wyrazami lub zwrotami powszechnie uznawanymi za wulgarne lub obelżywe albo gwarą przestępców (art. 116a pkt 2 k.k.w.). Może występować wiele innych form znieważenia, jak np.: gesty (odwrócenie się plecami), rysunki (karykatury), symbole, znaki (np. dłońmi) i miny. Dla ustalenia faktu zaistnienia znieważenia ważne jest, by zachowanie sprawcy ubliżało funkcjonariuszowi lub obrażało go. Nowe formy sprawcze znieważenia to film, fotografia bądź internet.

Zdarza się, że znieważenie wiąże się z naruszeniem nietykalności cielesnej funkcjonariusza, np. oplucie, popychanie, oblanie cieczą, itp. Zastosowanie ma wtedy tzw. kumulatywna kwalifikacja czynu sprawcy na podstawie art. 226 par. 1 w związku z art. 222 par. 1. Szczególnie szkodliwe i zasługujące na potępienie są przypadki znieważenia funkcjonariusza przez innego funkcjonariusza (przełożonego lub podwładnego). Zachowania takie dyskwalifikują sprawcę, gdyż szkoda całą formacji oraz stoją w rażącej sprzeczności zarówno z przepisami prawa, jak i z zasadami etyki zawodowej oraz służbowego zachowania.

Znieważenie a godność

Jak wyżej była mowa, przestępstwo znieważenia funkcjonariusza publicznego polega na bezprawnej ingerencji w jego cześć w ten sposób, że zostaje naruszona jego godność osobista. Godność każdego człowieka ma wartość wyjątkową. Jej ranga i znaczenie wynika bezpośrednio z art. 30 Konstytucji, który określa ją jako przyrodzoną, niezbywalną i nienaruszalną



też europejska Konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 1950 r.

Skoro godność człowieka ma tak wyjątkową wartość, a jej naruszenie mieści się w pojęciu „znieważenia”, to jej prawnej ochronie władze publiczne powinny nadawać należyte znaczenie. Celnie ujął to w jednym z orzeczeń, dotyczących przestępstwa znieważenia, Sąd Apelacyjny w Gdańsku, podnosząc iż: „Godność osobista jest tą sferą osobowości, która wyraża się w poczuciu własnej wartości człowieka i oczekiwaniu szacunku ze strony innych ludzi. U jej podstaw leżą więc pewne uznane wartości, których obrona koncentruje się w sferze emocjonalnej psychiki człowieka i obiektywnie jest uzasadniona w aspekcie zachowania poczucia własnej wartości. Naruszenie godności osobistej ma więc

publicznego przed bezprawnymi atakami na jego osobę. Jeżeli państwo żąda od swego funkcjonariusza, żeby w jego interesie narażał on swoje życie i zdrowie, to funkcjonariusz ma prawo oczekiwać właściwej ochrony prawnej ze strony państwa. Moralne prawo oczekiwania ochrony mają szczególnie ci, którzy narażają się najczęściej, czyli funkcjonariusze powołani do ochrony porządku publicznego. Należą do nich m.in. funkcjonariusze Służby Więziennej. Z samego faktu wykonywania tego zawodu wynika stan zagrożenia dla zdrowia, a nawet życia.

Odpowiedzialność sprawcy znieważenia funkcjonariusza, choć powinna być oczywista i nieuchronna, to w praktyce z różnych powodów nie jest łatwa do wyegzekwowania.

Przede wszystkim czynność sprawcza, określona w art. 226 par. 1 k.k. lakonicznym słowem „znieważa”, jest niezwykle trudna do jednoznacznego obiektywnego zdefiniowania.

Druga przyczyna wiąże się z faktem, że znieważenie funkcjonariusza jest przestępstwem ściganym z urzędu. Wskazane wyraźnie w ustawie organy są zobowiązane do aktywnej reakcji na taki czyn sprawcy. Ważnym jest, aby kierownicy jednostek organizacyjnych Służby Więziennej składali zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa oraz egzekwowali od osadzonych odpowiedzialność dyscyplinarną. Bywa, że funkcjonariusze z tzw. pierwszej linii, narażeni na takie sytuacje niemal każdego dnia, ulegają wypaleniu zawodowemu i stopniowo tracą zapał i satysfakcję wynikającą z dobrze pełnionej służby. A przecież prawo jest po ich stronie.

Edward Wasilewski

Kto znieważa funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną, podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

art. 226 par. 1 Kodeksu karnego

oraz stanowiącą źródło pozostałych wolności i praw człowieka i obywatela. Konstytucja nakłada też na władze publiczne obowiązek jej poszanowania i ochrony.

Równie wysoką rangę przyznają godności najważniejsze dokumenty prawa międzynarodowego w zakresie praw człowieka, np. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 r., Pakty Praw Człowieka z 1966 r., czy

miejsce wtedy, gdy naruszona jest ta sfera odczuć i doznań człowieka, która ukształtowana jest przez utrwalone reguły zachowania się i oceniania innych ludzi pod kątem należnego człowiekowi szacunku”.

Odpowiedzialność sprawcy

Demokratyczne państwo prawne, jakim jest Rzeczpospolita Polska, ma obowiązek ochrony funkcjonariusza

Śluby za murami

Z Małgorzatą Juszcak, kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Nowogrodzie Bobrzańskim, o ślubach w więzieniu rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.

Przyjeżdża pani do Zakładu Karnego w Krzywańcu raz w tygodniu. Tak dużo ślubów jest za kratami?

– Muszę przyznać, że dużo. Jeżdżę co wtorek, udzielam ślubów i przyjmuję zapewnienia o braku okoliczności wyłączających zawarcie małżeństwa od więźniów, którzy piszą prośbę

o przyjazd kierownika USC celem dopełnienia formalności. Są wtorki, że śluby są nawet dwa, o godz. 10 i 12. I tego dnia następuje jeszcze przyjęcie czterech zapewnień i ustalenie nowych terminów. Zajmuję się tym od początku mojego zatrudnienia, tj. od 2004 roku. Jako kierownik USC, od sierpnia 2016 roku, udzieliłam na terenie więzienia w Krzywańcu ok. 40 ślubów, jako zastępca – nie liczyłam.

Czym więzienne śluby różnią się od tych w urzędzie?

– Mają specyficzny charakter, są inne. Pamiętam pierwszy ślub, jakiego udzieliłam w zakładzie karnym. Wypadł nagle, pani kierownik się rozchorowała. Byłam bardzo zdenerwowana ceremonią i przygotowaniem dokumentów, a przede wszystkim tym, że nie jest to ślub w trybie zwykłym, lecz szczególnym. Przeraziła mnie charakter tego miejsca, myślałam, że sobie nie poradzę. Osadzeni różnie podchodzą do tego wydarzenia. Są więźniarki, które bardzo je przeży-

wają: mówią, że przed ceremonią nie mogły spać, są roztrzęsione, zdenerwowane, nie potrafią spokojnie powtórzyć oświadczenia o wstąpieniu w związek małżeński, głos im się łamie. Ale są i takie osoby, na których to wydarzenie, tak wiele zmieniające w ich życiu, nie wywiera żadnego wrażenia. Czasami, gdy na ślubie jest ktoś z rodziny, np. rodzice, dziadkowie, czy rodzeństwo, i po policzkach tych osób płyną łzy, wywołuje to duże emocje także we mnie, również jestem wzruszona. Myślę, że chcieliby inaczej i w innym miejscu przeżyć coś tak szczególnego i uroczystego, jak ślub.

A kiedy przychodzi para do urzędu?

– Śluby w urzędzie mają inną oprawę, są bardziej uroczyste, eleganckie. Para młoda i goście przeżywają to wydarzenie naprawdę jako coś ekscytującego. Czasami są podenerwowani, wzruszeni i widać emocje, które nad nimi górują. Wszyscy są przygotowani do tego, że wydarzy się za chwilę coś doniosłego. Dla mnie też jest to dzień wyjątkowy. Nigdy nie myślę, że to tylko moja praca, nie robię tego z zawodową rutyną, bo wiem, że mogłoby mnie to zgubić. Przygotowuję się do każdego ślubu. Inne słowa kieruję do ludzi bardzo młodych, inne do tych, którzy mają za sobą багаж doświadczeń życiowych. Nie ukrywam, że też się wzruszam, szczególnie gdy składam życzenia na koniec ceremonii i widzę, że państwo młodzi i ich bliscy po moich słowach ocierają łzy. Dla mnie są to ogromne życiowe i zawodowe doświadczenia, staram się cały czas pogłębiać swoją wiedzę.



Widać, że pani lubi swoją pracę...

– Bardzo lubię. Łączyć ludzi węzłem małżeńskim to coś wyjątkowego, szczególnie. Czasami ludzie mnie z ciekawością pytają, jak to jest. Po prostu mam z tego radość. Widzę przed sobą szczęśliwych ludzi, którzy darzą się czułością. Są wśród bliskich, którzy w tym szczególnym dniu otaczają ich miłością i szczerymi życzeniami. Wtedy odnoszę wrażenie, że wiem, co oni czują. Pachnie to wszystkim wielkim szczęściem. Lecz każdy ślub jest inny, każdy wyjątkowy. Jednego z więziennych ślubów udzielałam... przed telewizyjną kamerą programu dokumentalnego „Rinke za kratami”, emitowanego w Polsce. Producent Rinke Rooyens był świadkiem młodej pary. Są więc śluby z pompą, przy pełnej sali gości i kamer oraz śluby ciche, skromne, bez rozgłosu – na tych jestem czasem smutna. No i te w zakładach karnych...

Jak pani sądzi, czy związki skazanych są trwałe?

– Cały czas staram się interesować, czy śluby przeze mnie udzielone nie zostały rozwiązane przez rozwód wyrokiem sądowym. I muszę stwierdzić, że czasami słyszę będąc w zakładzie karnym, że to małżeństwo czy inne się rozpadło, że para nie jest już razem. Jednak oficjalnie takie informacje do mnie nie docierają. Jeżeli zapadnie wyrok rozwodowy, to w Urzędzie Stanu Cywilnego – tam, gdzie został sporządzony akt małżeństwa – muszę odnotować taką zmianę stanu cywilnego. W ubiegłym roku nie otrzymałam żadnego wyroku rozwodowego orzeczonego przez sąd dla małżeństwa, które



zostało zawarte w więzieniu w Krzywańcu. Mówię o stronie prawnej, ale jak faktycznie wygląda trwałość związków zawartych za kratami, nie jestem w stanie powiedzieć, bo nie wiem. Często zastanawiam się, czy te małżeństwa przetrwają. Czy skazani mają szansę stworzyć prawdziwą rodzinę? Czy będą żyć zgodnie z wyznaczonymi zasadami? Czy dadzą przykład innym, że są dobrymi, pomocnymi ludźmi, że zawrócili z drogi, która okazała się kręta... Tych pytań jest dużo.

Czy zdarzyło się Pani udzielić ślubu kilka razy tej samej osobie?

– Nie. Ale wiem, że dwa razy w ostatnim dziesięcioleciu były takie przypadki. Gdy wracam z zakładu karnego, często rozmyślam o parach, którym udzielałam ślubu. Zastanawiam się, dlaczego decydują się na zawarcie związku małżeńskiego w więzieniu – przecież ma to ogromne znaczenie prawne, moralne, etyczne i społeczne.

zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak**



Szkolenie przeciw przemocy

Biuro Penitencjarne CZSW jak co roku koordynowało szkolenie dla realizatorów programu „Stop przemocy druga szansa” (SPDS), które w tygodniowych sesjach odbyło się w ODK SW w Suchej w marcu, kwietniu i maju. Przeszkoleni trenerzy będą pracowali ze skazanymi za zachowania przemocowe (art. 207 k.k.) oraz z tymi, którzy odbywają karę za inne przestępstwa, ale jest wobec nich prowadzona np. procedura „Niebieskiej Karty”. Wcześniej podstawową ofertą dla tej grupy sprawców był model Duluth. Program SPDS nieco się od niego różni. Opiera się głównie na idei komunikacji bez przemocy opracowanej przez Marshalla Rosenberga. Osadzeni uczą się, jak realizować swoje cele bez stosowania zachowań przemocowych. Pomagają w tym zajęcia warsztatowe. Trenerzy korzystają z technik mających na celu wzbudzenie motywacji i zachęcenie osadzonych do aktywności, by zrozumieli, że dalsze stosowanie przemocy nie pozwoli na realizację ich planów i zamierzeń, a może ponownie doprowadzić do osadzenia w zakładzie karnym.

Realizację programu umożliwiły środki Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Szkolenie trenerów SPDS trwało ponad 100 godzin. Więzienni psycholodzy i wychowawcy uczyli się diagnozować zachowania przemocowe i odróżniać je od zachowań agresywnych. Poznali także techniki motywowania sprawców do zmiany stylu komunikacji, techniki pracy pomocowej i interwencyjnej. Mieli możliwość przećwiczenia wybranych scenariuszy zajęć grupowych.

Biuro Penitencjarne organizuje takie szkolenia raz w roku dla grupy ok. 20 osób. Do prowadzenia programów dla sprawców przemocy kierowane są mieszane pary trenerskie – to często pierwsza okazja pokazania osadzonym, że relacja pomiędzy kobietą i mężczyzną może być oparta na komunikacji bez przemocy.

Sebastian Lizińczyk

Zapomniane więzienie w Skoroszowie

W 1933 r. w 76 więzieniach i zakładach wychowawczo-poprawczych uprawiano 2476 ha ziemi ornej, prowadzono ogrody i sady, hodowlę bydła, trzody chlewnej, jedwabników, a także gospodarkę rybną. Największym gospodarstwem (Łagiewniki Wielkie) dysponowało więzienie w Lublińcu (223 ha), a najmniejszym (Dwuściany) – więzienie w Grodnie (35 ha).

W połowie lat 30. XX w. w reformującym się polskim systemie penitencjarnym wydzielono więzienia specjalne, a wśród nich penitencjarne kolonie rolnicze. Idea resocjalizacyjnego oddziaływania poprzez kontakt z naturą pojawiła się sto lat wcześniej jako alternatywa do izolacyjnych sposobów wykonywania kary więzienia. Jej prekursorem był polski penitencjarysta Mirosław Henryk Nakwaski. „Więzienna kolonia rolnicza zwłaszcza dla młodocianych, przywraca więźniów społeczeństwu nie tylko jako ludzi uczciwych, ale również i zdrowych” – pisał w 1833 r. Do jego koncepcji w 1860 r. nawiązywał irlandzki penitencjarysta Walter Croffton, zwolennik systemu progres-

pińskim. Gospodarstwo dysponowało 100 ha ziemi ornej, 11 ha łąk, ogrodem, parkiem i dwoma małymi stawami, a także budynkiem pałacowym i obiektami gospodarczymi. W kierunku wioski prowadziła droga obsadzona drzewami morwowymi. Początkowo naczelnik podkomisarz Marcin Pankowiak skierował tam 25 więźniów. W 1935 r. pojemność gospodarstwa określono na 100 osób, chociaż w żniwa czy wykopki pracowało tam 128, a nawet 140 osadzonych. Początkowo nadzorowało ich dwóch strażników.

W pałacu uruchomiono świetlicę z przeznaczeniem na wspólne czytanie gazet i książek. Nauczyciel ze szkoły powszechnej w pobliskim Rychtalu wygłaszał tam prelekcje i organizował akademię. Opiekę duszpasterską sprawował proboszcz parafii w Krzyżownikach ks. Paweł Polednia. W niedziele i święta do kościoła doprowadzano 20-osobową grupę więźniów.

Dwa razy w tygodniu z Ostrowa Wlkp. przyjeżdżał dr Kazimierz Michalski, który w 1935 r. udzielił w więziennym gospodarstwie 1430 porad. W nagłych przypadkach zastępował go dr Jasiński mieszkający w pobliskim

Rychtalu, a kiedy wyjechał, pierwszej pomocy społecznie udzielała żona jednego ze strażników, z zawodu pielęgniarka.

Więzienna kolonia rolnicza

Organizacyjne okrzepnięcie więziennych gospodarstw rolnych, wzrost liczby zatrudnionych w nich więźniów, brak problemów dyscyplinarnych, sprawdzający się półotwarty i otwarty system ochrony oraz wyraźne korzyści ekonomiczne – to spowodowało, że w maju 1934 r. Departament Karny Ministerstwa Sprawiedliwości przekształcił pięć gospodarstw w więzienne kolonie rolnicze. Opracowano stosowny regulamin oraz sposoby postępowania resocjalizacyjnego

w nowym typie więzienia. Autorzy, Zygmunt Bugajski i Piotr Suchan, wskazali na dwa zasadnicze cele reformy: uchronienie więźniów przed demoralizacją w warunkach dużych, najczęściej przeludnionych więzień zamkniętych oraz wykorzystanie małych zakładów do zdobycia lub pogłębienia umiejętności zawodowych oraz wykształcenia podstawowego.

Gospodarstwo w Skoroszowie status taki uzyskało w 1936 r. Przy pojemności określonej na 120 osadzonych średni stan zatrudnienia wynosił 110 osób, a w czasie żniw osiągał nawet 256. Dlatego rozpoczęto budowę nowego obiektu więziennego dla 124 osób, tym bardziej, że rozszerzono gospodarkę hodowlaną. Poza trzema strażnikami zatrudniono w systemie kontraktowym kilka osób z pobliskich wiosek do nadzoru instruktazowego nad więźniami pracującymi w orborze, chlewni, stajni i królikarni.

Kierownikiem kolonii został aspirant Józef Szal. Nadzór służbowy sprawował naczelnik więzienia w Ostrowie Wlkp., który był w jednostce 2-3 razy w tygodniu, a nadzór penitencjarny pełnił prokurator Sądu Okręgowego w Ostrowie Wlkp., który przynajmniej raz w roku przeprowadzał kompleksową kontrolę. Staraniem naczelnika oraz ks. Pawła Poledni w 1936 r. w budynku pałacowym zorganizowano kaplicę, którą erygował arcybiskup metropolita poznański ks. kardynał August Hlond. Do więźniów wyznania protestanckiego dwa razy w roku przyjeżdżał superintendent (odpowiednik biskupa – red.).

Sprawozdanie prokuratora ze stycznia 1936 r. zawiera pozytywną informację o obiekcie wskazując np. na porządek w zakładzie, brak skarg więźniów, dobry stan odzieży, sprawne urządzenia sanitarne oraz dezynfektor. Minusem było okresowe przeludnienie i związane z tym braki odzieży.

Więzienie specjalne

W październiku 1938 r. więzienną kolonię rolniczą w Skoroszowie przekształcono w więzienie specjalne – więzienie kolonię rolniczą z przeznaczeniem dla mężczyzn pierwszy raz skazanych na karę do trzech lat pozbawienia wolności, mających od 21 do 30 lat, pochodzących ze środowiska wiejskiego. Pojemność określano na 200 osób, przy średnim zalud-



Skoroszów w 2012 roku

sywnego, sytuując trzecią, przejściową fazę odbywania kary właśnie w kolonii rolniczej. W materiałach Międzynarodowych Kongresów Penitencjarnych (Sztokholm – 1878, Paryż – 1885, Budapeszt – 1905), podczas omawiania zalet i wad systemu celkowego stwierdzono, że z uwagi na zróżnicowanie środowiska więźniów wykonywanie kary powinno chociaż częściowo uwzględniać zasadę zindywidualizowanego postępowania z nimi, a do tego najbardziej nadaje się kolonia rolnicza.

Przywięzienne gospodarstwo rolne

W 1934 r. więzienie w Ostrowie Wlkp. przejęło poparcelacyjny majątek ziemski w Skoroszowie w powiecie kę-

nieniu – 179 więźniów. Naczelnikiem został podkomisarz Alfons Kulis, dotychczasowy zastępca naczelnika więzienia w Ostrowie Wlkp., inżynier rolnictwa. Służbę pełniło sześciu funkcjonariuszy, w tym czterech w stopniu starszego strażnika. Poza pracą na roli, łące, w ogrodzie i parku zatrudnieni byli w oborze (23 szt. bydła), w chlewni (104 szt. trzody), stajni, króliczarni (95 szt. rasy angora), w piekarni, przy hodowli jedwabników oraz w nowym obiekcie, w którym produkowano krochmal. We współpracy z kierownikiem szkoły powszechnej w Rychtalu zorganizowano wieczorowe zajęcia dla więźniów analfabetów i półanalfabetów. Zatrudniono czterech nauczycieli. W 1938 r. zorganizowano kurs rolniczy, który ukończyło 48 więźniów. Poza świetlicą i salą lekcyjną funkcjonowała biblioteka z 448 woluminami.

W więzieniu obowiązywał półotwarty, a w zasadzie wolnościowy system dozoru. Bezpośredni nadzór stosowany był tylko wobec większych grup więźniów zatrudnionych do prac rolnych (żniwa, sianokosy, wykopki). Z takim systemem korespondował skromny stan personelu oraz symboliczny stan uzbrojenia. W 1937 r. dysponowano dwoma karabinkami i pięcioma rewolwerami. W porze nocnej wystawiano uzbrojony posterunek obchodzący, nadzorujący cały teren więzienia. Odnotowano ucieczki: w 1936 r. dwa przypadki, a w 1938 – sześć.

Tylko 500 metrów dzieliło więzienie od przejścia granicznego z Niemcami. W gminie Rychtal pod koniec lat 30. XX w. mieszkała najliczniejsza w całym powiecie grupa Niemców. Pod koniec okresu międzywojennego ujawniły się nastroje antypolskie, głównie skierowane przeciwko funkcjonariuszom państwowym, także więziennym.

Atmosfera polityczna i zagrożenie wojenne ze strony Niemiec wpływały na stopniowe wycofywanie więźniów ze stref przygranicznych. W kwietniu 1939 r. w więzieniu w Skoroszowie osadzonych było 112 osób i stan ten stopniowo się zmniejszał. W maju 1939 r. personel więzień w Ostrowie i Skoroszowie wpłacił kwotę 186 zł na Fundusz Obrony Narodowej. W sierpniu część funkcjonariuszy zmobilizowano do armii. W dniu wybuchu wojny więzienie w zasadzie było puste, a inwentarzem żywym zajmowali się cywile.

Okres okupacyjny

3 września 1939 r. niemiecki mieszkaniec Krzyżownik zadenuncjował ks.

Pawła Polednię za jego antyniemiecką postawę. Kapłan trafił on do więzienia we Wrocławiu, gdzie 80-letniego starca poddano kolejnym torturom i odesłano do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Tam 7 listopada 1939 r. zmarł. Były powstaniec wielkopolski dr Kazimierz Michalski, ścigany przez gestapo, ukrywał się na terenach Generalnego Gubernatorstwa.

W listopadzie 1939 r. w więzieniu w Pińsku NKWD zamordowało podkomisarza Czesława Przedpeńskiego, naczelnika więzienia w Ostrowie Wlkp., w latach 1938-1939 sprawującego nadzór służbowy nad więzieniem-koloniją rolniczą w Skoroszowie.

Brak jest informacji o byłym obiekcie więziennym od września 1939 r. do jesieni 1943 r., kiedy to, po wycofaniu się Włoch z koalicji z Niemcami, w Skoroszowie osadzono internowanych żołnierzy włoskich. Zatrudniono ich m.in. przy kopaniu rowów melioracyjnych w okolicy.

Okres pookupacyjny

W lutym 1945 r. obiekt w Skoroszowie przejęty został przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Kępnie i jako tzw. „dziki obóz” przeznaczony do pozaprawnego osadzania osób z list VD (całych rodzin). Wykorzystywano ich jako darmową siłę roboczą w majątku. Stan załadnienia zmienił się. W marcu 1945 r. było to 200 osób (wśród nich 47 dzieci), w lipcu 1945 r. – 161 osób (26 dzieci), sierpniu 1945 r. – 180 osób (32 dzieci), wrześniu 1945 r. – 60 osób, a w październiku 1945 r. – 47 osób. Od lata 1945 r. poza Polakami z list VD osadzono tu również Niemców, którzy całymi rodzinami wracali do swych gospodarstw po ewakuacji ze stycznia 1945 r.

Głównym obiektem kwaterynym był piętrowy, zimny budynek, w którym przed wojną mieścił się magazyn krochmalu. Wyposażony był w piętrowe drewniane łoża, stare koce i poduszki wypełnione słomą. W okresie przeludnienia część kobiet umieszczano w celach na I piętrze budynku pałacowego. Mycie i pranie bielizny (najczęściej bez mydła) odbywało się

w przepływającej obok gospodarstwa rzece Studnica, zimą w przerębłach. Osadzonych przymusowo kierowano do prac polowych, gospodarczych i produkcyjnych. Wyżywienie było podłe, a, jak wspomina jedna z osadzonych, z pola zbierano, a nawet

kradziono wszystko, co nadawało się do spożycia. Były ucieczki z prac polowych. Sporadycznie udzielała im pomocy miejscowa ludność. „Często wypatrywałyśmy na polach gospodyń z pobliskich zabudowań wiejskich, które podchodziły do miejsc, gdzie pracowałyśmy i dyskretnie wskazywały miejsce ukrycia chleba swojego wypieku, nieraz jeszcze ciepłego” – wspominała jedna z kobiet.

W ekstremalnych warunkach wielu zachorowało na krwawą biegunkę i na inne schorzenia, a że nie było lekarza, dochodziło do zgonów. Dopiero, gdy na skutek chorób zabrakło siły roboczej, UB z Kępna kierował co pewien czas do Skoroszowa lekarza.

Obóz chroniony był przez kilku funkcjonariuszy UB oraz „tajnego agenta”. Komendantem był sierżant Paweł Wiecha. Oddział antyko-

munistycznego podziemia Franciszka Olszówki „Otto” dwukrotnie opanował obiekt w Skoroszowie. 23 września 1945 r. zarekwirował żywność i rozbroił strażników. Tajniak zdołał się ukryć, uprowadzono jednak komendanta oraz funkcjonariusza obozu, których po torturach w lesie pod Rychtalem zastrzelono. W nocy z 30 na 31 października oddział przez kilka godzin przebywał w obozie, rozbroił strażników, zabrał broń i umundurowanie oraz duże zapasy żywności. W obu przypadkach osadzeni nie zostali uwolnieni.

Likwidacja tzw. „dzikich obozów” nastąpiła pod koniec 1945 roku.

Krystian Bedyński

Wykorzystano: AP w Poznaniu, internet, Jerzy Bednarek, Joanna Żelazko: „Kępno i Ziemia Kępińska w latach 1945 – 1956”, IPN Łódź, 2007.



Pomaganie daje radość



Funkcjonariusze Aresztu Śledczego w Łodzi zorganizowali w jednostce zbiórkę rzeczy dla podopiecznych Domu Dziecka dla Małych Dzieci w Łodzi przy ul. Lnianej 9. Zbierano przedmioty najbardziej potrzebne maluchom, chusteczki higieniczne suche i mokre, baterie do zabawek, napoje w małych opakowaniach, papier toaletowy, a także słodycze. Dzięki zaangażowaniu funkcjonariuszy w akcję włą-



czyli się również osadzeni. Zrobili dla dzieci kolorowanki, woreczki wypełnione fasolą lub ryżem, które będą służyć do ćwiczeń korekcyjnych oraz siedziska na taras. Wszystkie dary zostały przekazane dzieciom 11 czerwca.

Michał Pietrasik
zdjęcia **Robert Słonina**

Festyn rodzinny i finał konkursu

Podczas Festynu rodzinnego w Potulicach Służba Więzienna zorganizowała kiermasz, na którym można było kupić wyroby stworzone podczas zajęć terapii zajęciowej i programu resocjalizacyjnego „Artefact” prowadzonych w potulickiej jednostce penitencjarnej. Zebrane podczas kiermaszu pieniądze przeznaczone na akcję charytatywną „Pieluszką dla maluszka”.

Imprezie towarzyszył zorganizowany już po raz 13. przez Zakład Karny

w Potulicach Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla Dzieci Funkcjonariuszy i Pracowników Służby Więziennej pod nazwą „Moje życie to moja ojczyzna”. Był on adresowany do dzieci w przedziale wiekowym od 5 do 18 lat. Główną nagrodę – rower ufundowany przez Stowarzyszenie Niezależnie Ubezpieczonych Funkcjonariuszy i Pracowników Służb Mundurowych – zdobyła Zuzia Gamalska.

Zwycięcy w kategorii dzieci od 5 do 6 lat: 1 miejsce – Agatka Kruk, 2 – Emil Hanzlik, 3 – Blanka Ksobiak.

Dzieci od 7 do 9 lat: 1 miejsce – Lenka Garbowska, 2 – Zuzia Neilitz, 3 – Magda Duczyk.

Dzieci od 10 do 11 lat: 1 miejsce – Zosia Puzio, 2 – Bartek Neilitz, 3 – Oliwka Piwowarczyk.

Dzieci od 12 do 14 lat: 1 miejsce – Marta Anioł, 2 – Mieszko Ksobiak, 3 – Kuba Wall.

Anna Kruk, Jarosław Nurkiewicz



ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl,
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, kierownik Zespołu Komunikacji
Medialnej i Promocji CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Głuch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. Reklama w „Forum Penitencjarnym”: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 3 lipca 2018 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Strzelcy ze Śląska najlepsi

W okręgu katowickim Służby Więziennej pracuje najlepsza w Polsce drużyna strzelecka. Stamtąd pochodzą najskuteczniejszy strzelec i srebrna medalistka w klasyfikacji indywidualnej XLVII Mistrzostw Strzeleckich Służby Więziennej, które w dniach 5-8 czerwca odbyły się na strzelnicy Centralnego Ośrodka Szkolenia SW w Kaliszu. Do zawodów przystąpiło siedemnaście drużyn. W sześciu konkurencjach strzelano z pistoletu Walther P99 i z pistoletu maszynowego. Przeprowadzono strzelanie: dokładne, szybkie i dynamiczne.



W klasyfikacji drużynowej I miejsce zajął okręg katowicki przed COSSW w Kaliszu (II m.) i OISW w Szczecinie (III m.). W klasyfikacji indywidualnej kobiet I miejsce zajęła Martyna Pietraszek (Kalisz), II miejsce Izabela Krypciak (Katowice), a III – Magdalena Dymek (Łódź). W klasyfikacji indywidualnej mężczyzn I miejsce zajął Grzegorz Hyra (Katowice), II miejsce Grzegorz Brzeziński (Szczecin), III – Jarosław Witek (Wrocław). W pojedynku strzeleckim z 9-mm P99 o puchar Zarządu Głównego Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa zwyciężył Jarosław Witek. Odebrał puchar z rąk założyciela stowarzyszenia i jego pierwszego prezesa płk. w st. spocz. Bohdana Żyły.

oprac. apj

zdjęcie archiwum COSSW w Kaliszu

Potulicka Piątka

W III Biegu Przełajowym „Potulicka Piątka” o puchar Dyrektora Zakładu Karnego w Potulicach zawodnicy zmagali się nie tylko z dystansem, ale też z trzydziestostopniowym upałem. Trasa wyznaczona została na 2,5 km pętli wiodącej ulicami i polnymi ścieżkami. Po przekroczeniu linii mety każdy z zawodników otrzymał pamiątkowy medal, a zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Potulicach, mjr Adam Suchomski, wręczył zwycięzcom puchary i drobne nagrody. Większość biegaczy zapowiedziała już swój start w przyszłorocznej „Potulickiej Piątce”.

Anna Kruk, Jarosław Nurkiewicz



Znowu razem na rajdowym szlaku

„Tatry są chramem – wielką, wspaniałą świątynią, miejscem najintymniejszego zbratania się ducha ludzkiego z naturą, pozwalającym na odkrycie tajemnic bytu” – tak pięknie mówił o górach gen. Mariusz Zaruski, człowiek dwóch wielkich pasji: morza i gór. W tym mistycznym nieomal miejscu, od 6 do 10 czerwca odbył się 76. Ogólnopolski Rajd Górski Służby Więziennej. Zaproszenie do udziału w imprezie przyjęło ponad 160 funkcjonariuszy, pracowników, emerytów i rencistów wraz z rodzinami.

Uczestnicy podzieleni na cztery grupy wędrowali m.in. po Kondrackiej



Kopie, Chudej Przełęczce i Kasprowym Wierchu, ale też zachwycali się urokiem Łopiennika, Doliny Kościelskiej, Kalatówek i Ścieżki nad Regłami. Niemal każdy skorzystał z tegorocznej atrakcji, jaką był szlak u podnó-

ża Tatr Bielskich na Słowacji, zakończony „ścieżką w koronach drzew” i niezwykłym ponad 1200-metrowym spacerem wśród wierzchołków sosen i świerków, na wysokości 24 metrów nad ziemią, którego zwieńczeniem jest 32-metrowa wieża widokowa z przepiękną panoramą Tatr i Pienińskiego Parku Narodowego.

Pomimo zmęczenia wspólnie bawiliśmy się na czwartkowym wieczorze grillowym przy muzyce w stylu „Ciula-Disco” oraz na piątkowym „dancingu” w strojach i muzyce rodem z „sojuszu robotniczo-chłopskiego”. Sobotni, pożegnalny wieczór wypełniony został śpiewem z krainy łagodności przy dźwiękach gitar duetu Jacek & Ryszard. Ten czas, stanowiący uzupełnienie górskich wędrowek, to jeden z najważniejszych walorów rajdu, pozwalający nie tylko na bezpośrednie spotkania i zabawę, ale też na dyskusje i rozmowy o życiu, o służbie, o sobie. Czas, który łączy i pozwala być razem nawet wtedy, kiedy kończąc wędrowanie, pozostawiamy na górskim szlaku, czasem bezpowrotnie, puste miejsce. Pozostają jednak wspomnienia.

Dziękujemy naszym organizatorom za możliwość poznania się i tworzenia niepowtarzalnych więzi. Jestem przekonany, że wszyscy wróciliśmy

do domów z przekonaniem, że znowu było warto. Krzysiu, Rysiu, Mariuszu, Leszku i Czesku – *chapeau-bas*. Zważywszy też na piękną pogodę, nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że może gdzieś tam z niebiańskich połonin czekał nasz wieloletni uczestnik, organizator i komandor rajdów śp. Włodek Maślanka. Może...



Organizatorem rajdu, pod patronatem Dyrektora Generalnego Służby Więziennej Jacka Kitlińskiego, był Okręgowy Inspektorat SW w Krakowie, a bazą niezwykle gościnny Ośrodek Wypoczynkowy „Zbójnik” w Murzasichlu. Z kronikarskiego obowiązku muszę dodać, że organizacji dwóch kolejnych rajdów podjęli się koledzy z OISW w Rzeszowie. Zatem do zobaczenia jesienią tego roku w Bieszczadach i wiosną roku następnego na szlakach Beskidu Niskiego.

Marian „Maniek” Gliniecki

